Nr. 226. We Lwowie, Niedziela dnia 3. Października 1875. Rok XIV.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie w państwie austr[illegible] złr. — ct.
do Prus i Rzesz[illegible] [illegible]l. 16 sgr.
„ Szwecji i D[illegible]
„ Francji [illegible]
„ Anglii Belgii [illegible]
„ Włoch i ks. Naddun. [illegible]
Numer pojedynczy kosztuje [illegible]

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą [illegible] drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne [illegible] nie opłacają frankowania.

Manuskrypta drobne nie zwracają się [illegible] bywają niszczone.

Lwów d. 3. października.

(Hr. Andrassy a węgierska komisja delegacyjna do etatu spraw zagranicznych. — Sprawa traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Serbią. — Nowa organizacja kolei Czerniowieckiej — P. Potocki. — Sprawa wschodnia; ks. Milan i Omladina; książe Milan i car; wyznanie ks. Nikity; wojska tureckie; szef artylerji czarnogórskiej.)

Przez trzy dni, 28, 29 i 30 z. m. toczyły się w węgierskiej komisji delegacyjnej do etatu spraw zagranicznych bardzo żywe rozprawy, w których na zaproszenie komisji brali udział także pp. Andrassy i szef sekcji, hr. Orczy. Pieniężna strona tego etatu nie mogła nastręczyć i nie nastręczała żadnych zgoła trudności. W porównaniu z etatem na r. 1875 minister żądał tylko 23.000 złr. więcej. Żądanie to było najzupełniej uzasadnione; a gdy koniecznie chciano coś w tym etacie oszczędzić, bodaj na oko, więc na wniosek br. Lonyaya uchwalono w rubryce przychodów tego etatu wstawić pozycję: „ewentualne oszczędności 23.000 złr.“ — Kwestja pieniężna była skończona — a zacięte rozprawy trzechdniowe wcale czego innego dotyczyły. Sprawozdania z tych narad niema — są tylko tu i ówdzie doniesienia, z których jednak pewna całość bardzo prawdopodobnie da się ułożyć.

Chodziło o sprawozdanie tej komisji, mające się zająć prowadzeniem polityki zewnętrznej przez hr. Andrassego, mianowicie w sprawie wschodniej. W ułożonym przez dr. Falka (redaktora *Pester Lloyda*) projekcie sprawozdania stał, jak donosi *Nowa Presse*, na czele ustęp, dający świetne wotum ufności hr. Andrassemu co do jego polityki w sprawie wschodniej, a wyrażający oraz życzenie, aby i nadal trzymano się tych samych zasad przewodnich wobec zamieszek na Wschodzie. Hr. Andrassy odparł, że nie może się zgodzić na to wyrażenie, jako krępujące na przyszłość, że dopóki stosunki pozostaną te same, co obecnie, tych samych też zasad trzymać się będzie, że jednak musi sobie zastrzedz swobodę postępywania w razie zmiany położenia. Na wstępie sprawozdania objawiono dalej hr. Andrassemu podziękowanie za to, że udało mu się wszystkie mocarstwa europejskie sprowadzić w tej sprawie do harmonijnego koncertu.“ Lecz i na ten ustęp nie chciał się zgodzić hr. Andrassy, utrzymując, że ugodne postępywanie mocarstw nietylko jego wyłączną jest zasługą, ale owszem przyczyniło się do tego każde z mocarstw i wpływały też stosunki. Ostatnie też posiedzenie d. 30. z. m. skończyło się na tem, że w myśl intencji ministra wstęp sprawozdania zmieniono, a odnośnie skrócono, i w tej już formie projekt sprawozdania przyjdzie na walne posiedzenie delegacji węgierskiej.

Tyle czytamy w *Nowej Pressie*. Daleko ważniejszym jednak jest w tej sprawie prywatny telegram *Czasu*: „Na posiedzeniu wydziału dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej dnia 30. września, wniesionem było przyjęcie jednego ustępu, który wiążąc się z tradycjami, leżącemi już w samym tytule króla węgierskiego, mniema, iż należy brać ewentualność rozpostarcia się monarchii terytorjalnie u granicy południowej za normę polityki zagranicznej. Gdy hr. Andrassy odrzucił ten ustęp, jak w ogóle wszelką zmianę dotychczasowej polityki swojej, ustęp rzeczony i wszelkie natracenie o nowej polityce wschodniej uchwalono pominąć, i uchwalono objawić hr. Andrassemu wyraz zaufania powszechnego.“

Do tytułów króla węgierskiego należy także tytuł „król Bosnii“. Że doniesienie to *Czasu* jest prawdziwe, widzimy ze *Starej Pressy* Powiada ona, że porozumienie między hr. Andrassym a komisją było bardzo trudne, i zaledwo w ostatniej już chwili doszło do skutku. „Różnice wcale nie były tak bagatelne, jak to utrzymują pewne dzienniki tutejsze (a więc i *Nowa Presse*). Zamyślano bowiem w sprawozdaniu komisji z wypadków na naszej granicy południowej wysunąć konsekwencje, daleko sięgające, które nietylko nie mają podstawy w obecnem położeniu, ale nadto nie dadzą się pogodzić z dotychczasowem postępywaniem mocarstw północnych w sprawie wschodniej. Krępowałoby to swobodę ruchów hr. Andrassego a oraz istotliwie wypaczyło by jego politykę, przeciw czemu też minister stanowczo wystąpił. Po długich wywodach udało się nareszcie sformułować rzecz ku obopólnemu zadowoleniu.“

Według artykułu wstępnego *Pester Lloyda* z dnia 30. zm. delegacji węgierskiej chodzi o dwie rzeczy. A mianowicie, po pierwsze, zamanifestować kontrolę delegacji w sprawach zagranicznych, już dlatego, że minister tym razem nie przedłożył księgi czerwonej, która chociaż niema tej wagi, jaką jej przypisywano, ale zawsze mogłaby dać wskazówkę, jak ministerjum spraw zagranicznych postępuje w rozmaitych sprawach politycznych, a zresztą zawsze jest symbolem stosunku ministerstwa do delegacyj, którego lekceważyć nie wolno, i którego ubytek należy skuteczną manifestacją powetować. Powtóre chodzi delegacji o to, aby uwydatnić wspólną ministerstwa i czynników prawodawczych odpowiedzialność, a oraz dać moralne oparcie ministrowi i jego polityce. A to tem więcej, że minister tylko raz do roku na krótko schodzi się z delegacjami, które zatem ani kontrolować go, wpływać na niego, ani też pomocy użyczać mu nie mogą w rozmaitych wypadkach, jakie w ciągu roku się nastręczają. Chodzi tu zresztą nie o samą tylko godną zaufania osobę ministra, ale i o zasady rzeczowe, podstawne. Widzimy z tego artykułu pisma, którego redaktor jest oraz sprawozdawcą węgierskiej komisji delegacyjnej do etatu spraw zewnętrznych, że chciano delegacjom nietylko przez pozwalanie lub odrzucanie pozycyj budżetowych, ale oraz jeszcze wybitniej zdobyć wpływ na politykę zagraniczną. Andrassemu udało się jednakowoż tymrazem, uchylić taki zamach na jego „swobodę ruchów“, tj. na jego dowolność.

Stara Presse podaje szeroką wiadomość o obecnym stanie rokowań z Serbią względem traktatu handlowego. Po długiej przerwie podjął je nanowo z początkiem br. serbski minister Marynowicz, wnosząc zarys traktatu. Rząd austro-węgierski zajął się tą sprawą dopiero po podpisaniu konwencji handlowej z Rumunią (d. 22. czerwca br.), a najpierw zażądał opinii tych Izb handlowych, które są interesowane w handlu z Serbią. Opinie te już rząd otrzymał Szczegóły tak wniosku serbskiego jak i austro-węgierskiego nie mają dla nas żadnej wagi

Z dniem 1. bm. weszła w życie nowa organizacja centralnego zarządu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej. C. k. radca, pan Klaudy, jako jeneralny inspektor objął cały zarząd kontroli ruchu i budowy tak na liniach kolejowych, jak i w centralnym urzędzie we Wiedniu; podlega mu też cały personal urzędniczy. Jeneralny sekretarz, p. Kühnelt, prowadzi zarząd spraw komercjalnych i administracyjnych. Zresztą nie zaszła żadna zmiana.

Ze Lwowa donoszą do *Nowej Pressy*: „Marszałek, p. Potocki, wracając w październiku ze swych dóbr na Wołyniu, uda się wprost do Wiednia, na posiedzenia Izby panów, a jak słychać, mają się tam z nim rozpocząć układy względem objęcia posady namiestnika galicyjskiego.“

Jak już doniosły telegramy, w skutek dekretu książęcego Skupczyna serbska przeniesioną została z Kragujewaczu do Belgradu. Bywała ona dawniej zwoływaną do Kragujewaczu od owych jeszcze czasów, kiedy książęta serbscy dla uniknięcia wpływu baszów belgradzkich, przenosili tam swoją rezydencję. Więc jakkolwiek to dzisiejsze przeniesienie wydaje się być wynikiem dawno ustalonych warunków niezawisłego księstwa serbskiego, przy dzisiejszej wszakże sytuacji politycznej nabiera nowego znaczenia. Belgrad jest siedliskiem Omladiny, w Belgradzieześrodkowuje się cały ruch gorętszej części narodu. Skupczyna kragujewacka, więcej mogąca ulegać inspiracjom rządu, dziś będąc belgradzką przejdzie pod wpływ Omladiny Czy tę ewentualność miał na myśli książe Milan, podpisując dekret, niewiadomo, ale że wiedział o tem, to pewna, bo przecież zna stosunki kraju własnego. Przechylenie się więc jego na stronę Omladiny jest możliwe, czy szczere — to rzecz inna. Mniemania tego wcale nie zmienia wiadomość niektórych dzienników o zamierzonej podróży księcia Milana do Liwadji dla widzenia się z carem. Dzienniki, które podały tę wiadomość, twierdzą iż książe zaniechał tej podróży, a to z obawy, aby podczas nieobecności jego Omladina nie uknuła spisku i nie obaliła istniejącego porządku rzeczy. Tłumaczenie to potrzebowałoby stwierdzenia, a dopóki niema faktów, przemawiających za niem, można wręcz przeciwnego być mniemania. Owóż być bardzo może, że książe, dostrzegłszy właściwy cel zabiegów moskiewskich, chce albo nastraszyć cara udanem przystąpieniem do omladinistów, albo nawet straciwszy nadzieję porozumienia się z Moskwą, szczerze i ostatecznie przerzucić się na stronę partji ruchu. Oprócz tego wiadomo, że car niema wielkiej sympatji dla Milana, a przynajmniej więcej okazuje względów dla Władyki Czarnogórskiego, niż dla księcia serbskiego. Zaniechanie więc podróży liwadyjskiej mogłoby nastąpić na wyraźne życzenie Aleksandra II.

Golos podaje wiadomość z Konstantynopola od korespondenta, zostającego w stosunkach z Ignatjewem Podług niego mocarstwa bardzo są zaniepokojone najnowszym kierunkiem powstania bośniackiego, gdyż na placu walki pojawiają się garibaldziści, komuniści, socjaliści i przedstawiciele wszelkich możliwych stronnictw rewolucyjnych. „Dlatego mocarstwa miały się porozumieć, aby jak najrychlej przytłumić powstanie.“ My dodamy ze swojej strony, że jak to mniemaliśmy przed miesiącem, do wyszukania pozorów przytłumienia powstania w każdej chwili przyjść mogą ci, którym, skoro tylko udało się postawić sprawę hercegowińską na wysokości sprawy europejskiej, powstanie było nie na rękę.

Times podaje rozmowę swego korespondenta kotarskiego z ks. Nikitą czarnogórskim. Książę utyskiwał na bezczynność Serbii i oświadczył, że gotów jest we 12 godzin po wypowiedzeniu wojny przez Serbią przyłączyć się do jej akcji. Nawet sam uczyniłby pierwszy krok, gdyby nie obawiał się zawodu ze strony Serbii.

Miał dalej przyznać książe, że dotychczas nic innego nie czyni nadto, co czyni Austrja, że w szeregach powstańców teraz znajduje się więcej bokkezyńców niż czarnogórców i że na tych samych wozach z transportami rządowemi austrjackiemi przewożą broń dla powstańców.

Liczbę przywołanych do europejskiej Turcji wojsk tureckich podają *Moskiewskie Wied.* na 200.000 ludzi. Wydzielone z nich korpusy dla ziem słowiańskich tak są rozłożone: W Sofii i Niżu 45.000 ludzi pod Achmed-Ejubem baszą, w Widdyniu 15—20.000 pod Mehmedem Jawezem baszą, w północnej Bośnii 12.000 ludzi, w Nowym Bazarze 15.000, w Hercegowinie 20.000 ludzi.

Szef artylerji czarnogórskiej, Maszan Werbica, już przed tygodniem przybył do Wiednia i natychmiast był u hr. Andrassego.

Otwarcie zimowego kursu na wszechnicy lwowskiej.

W piątek dnia 1. października po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Mikołaja — podczas którego amatorowie pod dyrekcją p. Frodla wykonali piękną mszę — udało się grono profesorów, ubranych w togi i licznie zebrana młodzież akademicka na czele, do sali promocyjnej, przybranej świątecznie w krzewy i kwiaty z ogrodu botanicznego.

Rozpoczął uroczystość rektor uniwersytetu p. Dr. Euzebiusz Czerkawski, następującą przemową:

Szanowne Zgromadzenie!

Powołany drogocennem zawsze dla mnie zaufaniem kolegów do przewodniczenia w tym roku tutejszemu uniwersytetowi, poczytuję sobie za zaszczyt, powitać Was, Sz. pp. w dniu dzisiejszym w tym przybytku nauk, który ma być główną pracownią myśli w naszym kraju, rozsadnikiem wiadomości wzniosłych i pożytecznych.

Gdy w rannej dobie rolnik stanie na zagonie, owiany świeżem tchnieniem jutrzenki, z radością przystępuje do codziennego dzieła, jeżeli mu przyświeca pogoda wszechpotężnego Nieba i z przychylnej ludzkiej piersi tu i ówdzie odezwie się życzliwe „Szczęść Boże“. Równie też Wasza PP. tutaj dzisiejsza obecność, dla nas przy rozpoczęciu dorocznej pracy, napawa nas otuchą, bo jest dla nas rękojmią przychylnego z Waszej strony usposobienia dla sprawy, której jesteśmy orędownikami. Kiedy młodsze pokolenie, żądne szlachetnej wiedzy, gromadzi się skwapliwie około swych mistrzów, by z ich ust czerpać pokrzepienie umysłu i serca, gdy ci poważni reprezentanci nauk z młodzieńczym zapałem spieszą na swe stanowiska, by znowu pełnić obowiązki krzewicieli światła, kiedy kraj cały splata w dniu dzisiejszym w upominku dla nas pasmo błogich życzeń, czyż nie mamy zagrzewać się nadzieją, że pod wpływem tych usposobień hojny plon wydadzą podejmowane na tej niwie znoje. Wobec tego, niechaj i mnie wolno będzie z mojego stanowiska dorzucić hasło pozdrowienia i zawołać z duszy „Szczęść Boże!“

Dobiega blisko lat piętnaście, odkąd społeczeństwo nasze nowem, dawno nieznanem, poczęło oddychać życiem. Tłumione przedtem siły rodzime, w odmiennych życia publicznego warunkach, obszerniejsze i swobodniejsze uzyskały pole działania. Na wszystkich punktach obudził się ruch zbawienny, a zwykle u nas po każdem wstrząśnieniu wołanie do pracy organicznej, nabrało nowego i poważnego znaczenia. Chociaż usiłowania nasze, w tym duchu podejmowane, czyto wskutek niefortunnych okoliczności, czy przez nieumiejętność lub brak potrzebnej wytrwałości, nie zawsze w całości pożądanym uwieńczone bywały skutkiem, wszelako ani zawiść ani zbytnia surowość sądu nie zdoła zaprzeczyć, że kraj w tych zapasach niewątpliwe złożył dowody swej żywotności. Mimo ciężkie zapasy, które co chwila w nowych się piętrzą postaciach, w sprawach publicznych coraz silniej kiełkuje tak długo upragniony przez nas samorząd, a obok niego rozwijają się zarody pracy duchowej i materjalnej.

W rzędzie prac społecznych jeden jest rodzaj pracy, bez którego wszystkie inne pozostaną tylko surowemi zapędami nieokrzesanej siły, bez widoku dojścia do szczytu samowiednej doskonałości. Jest nią praca naukowa; jej i pod względem wewnętrznej treści przetwarzającej siły między wszystkiemi innemi, należy się pierwszeństwo. Przy jej pomocy jedynie nasza także społeczność stanąć może na wysokości swego przeznaczenia, nam się zaś dostało zadanie w udziale być tej myśli zwiastunami, wykonawcami.

Górnik zapuszcza się po niedostępnych szybach podziemia, by wynieść na dzienne światło skarby, złożone niewidomą ręką od wieków w łonie wspólnej naszej macierzy — ziemi. Człowiek dziwi się wytworności ich budowy, olśniony urokiem blasku, i rad je obraca ku własnej ozdobie i pożytkowi. Niemniej powierzchnia ziemi od sfer zwrotnika aż do krańca bieguna, jakoteż napowietrzne krainy, czarują go nieprzejrzanem bogactwem i rozmaitością tworów dobrotliwej przyrody. Wyższa potęga zda się dzierżyć szalę równowagi w tym przestworze cudnych przejawów i gotować w nich bądź szczęście człowiekowi, bądź zgubę na poskromienie jego dumy i swawoli. Wszelako nie masz większych cudów nad te, które spoczywają w głębinach ducha ludzkiego. Nauka śledząc za nim po przewodach jego istoty, wydobywa je ztamtąd w formie umysłowego światła, które postawione na świeczniku wszechbytu, ogarnia go magiczną swą siłą, a nas czyni władzcami natury. Pod jego to wpływem przybiera społeczeństwo ludzkie coraz powabniejsze wejrzenie, a z odmętu ślepej konieczności, wykluwa się coraz silniej panowanie idei.

Z pomiędzy wszystkich tworów, na które się składają i samorzutne siły przyrody i umiejętność ludzka, najcelniejsze miejsce zajmuje człowiek, w którego głowie zażegła się iskra wiedzy, a w sercu ogrzanem jej dobroczynnem ciepłem, pała ogień ludzkich cnót i miłości współbraci. Do jemu podobnych należy przyszłość; dzieła ich zdobią to życie i czynią je znośnem, a gdy mu przewodniczą, prowadzą do wzrostu i uszczęśliwienia. Na tem zależy oświata społeczna, aby się wzmagał zastęp ludzi potężnych wiedzą, a bogatych w zasób cnót i gotowość do szlachetnych poświęceń.

Dzisiaj otaczamy jedno z ognisk takiej oświaty w najwyższem słowa znaczeniu. Otwierają się podwoje szkoły, z której kiedyś wyjść mają przyszli duchowi przewodnicy naszego kraju. Dzisiaj oczekuje ich tutaj przyjacielska dłoń nauczycieli, którzy im wskażą drogę do tajników wiedzy, aby mogli zbierać tutaj ziarna prawdy, które im nieść wypadnie po najodleglejszych zakątkach rodzinnej ziemi.

Znajdą tutaj poważne grono mężów gotowych kształcić ich na światłych obrońców i piastunów wiary przodków naszych.

Dziennik Serafiny.

Z autografu spisał

B. Bolesławita.

(Ciąg dalszy.) *

Dnia 18. Października.

Ten bal był prawdziwą na mnie zasadzką. Nie powinnam była kroku stąpić z domu — nie podobna się oprzeć znajomościom nowym — a potem one jedna za drugą idą jak łańcuch... i z jednej wysuwa się niespodziewanych bez liku. — Wszyscy prezentowani dobijają się do drzwi, zacząwszy od Chevalier de Molaczek, którego ojciec przyprowadził... Ten człowiek czyni na mnie wrażenie fascinatora... Nie obudza współczucia, nie jest sympatyczny, nie ma w sobie wdzięku... a posiada on jakąś siłę co pociąga — i razem obawiać się każe... — Twarz zwykle mało mająca wyrazu, niekiedy dziwnie drga i zdradza jakieś fałdy ironii powstrzymywanej. — Ale wnet wygładzają się te ślady i nikną...

Mimowolnie badam go więcej niż zasługuje może — ma w sobie coś tajemniczego, układ najdystyngowańszy w świecie — jednak widocznie nabyty, wyuczony, nie przychodzący mu jak innym ze krwi i natury... Można by powiedzieć doskonały aktor, który gra rolę, nie należącą mu na świecie...

Dla mnie to najlepsze, że żadnej do podobania się nie zdaje się mieć pretensji — a zabawny. Ojciec go ceni jak wszystkich, którzy sobie zdobyli pewne stanowisko. Jego słabością są wszelkiego rodzaju Ekscellencje... dwór dlań słońcem... stolica byłaby rajem. — Papa gdyby mógł zamiast siedzieć we Lwowie, przenieść się do Wiednia, uzyskawszy jakie podkomorstwo — byłby u celu swych życzeń. Dla tego to może wzdycha zawsze, wspominając o starym jenerale, którego szczęściem dla mnie we Lwowie nie ma. Lękam się tylko, aby w wyobraźni ojca nie zastąpił go Molaczek, który także ma ogromne stosunki... i co chwila się z tem zdradza... jak jest u dworu położony.

Józia z podziękowaniem przyjechała do mnie i z mnóstwem ciekawych szczegółów o pamiętnym swoim wieczorze... Połapała wiele różnych zdań o mnie, jak zaręcza, pochlebnych, obiecujących mi stanowisko *hors ligne* w pięknym świecie tutejszym — którego ja wcale sobie nie życzę i o nie ubiegać się nie myślę. — Przynajmniej pięć czy sześć nazwisk młodzieży, zakochanej we mnie, mi przyniosła.

Ale ja tak zestarzałam się prędko i tak mi to obojętne...

Ojciec nalega na to, ażebyśmy dom otworzyli, wszyscy się upominają, wątpię żebym odmówić mogła. Jeżeli nie mogę sama być szczęśliwą, dla czegożbym kosztem tak nie wielkim, drugich rozerwać nie miała...

Mówiłyśmy z Józią o dniu, któryby wypadało naznaczyć na przyjęcie... Czwartek jest wolny, niech będzie Czwartek. Balów i tańcujących wieczorów dawać nie myślę. Jakkolwiek salon jest obszerny, a połączony z jadalnym starczył by dla moich gości, nie rozumiem takiego czegoś przez pół... Musiałabym muzykę mieć dobrą... służbę powiększać... kłopotać się... — Jeżeli panie zechcą wypić u mnie herbatę, pogadać, zagrać, zaśpiewać, a panowie zagrać wista... to dobrze, ale nadto więcej nic... Postaram się tylko o wytworną wieczerzę, i bo i papa to lubi i oni wszyscy nie są na nią obojętni.

Dnia 19. Października.

Wiadomość o moich czwartkach już się rozeszła po mieście, Ojciec mnie w rękę pocałował z radości... ale wymogłam na nim słowo, aby żadnej innej gry nad wista i ekarte nie było... — Wszyscy się cisną.

Zdaje się, że istotnie moje wystąpienie u Józi uczyniło wrażenie i pozawracało głowy... Całe miasto mówi o brylantach, którym cenę naznaczają bajeczną... Mało kto wie, że jestem pensjonowaną dożywotniczką, że Sulimów nie wiele wart, i że choć mogę żyć wystawnie — rzeczywiście nie mam nic nad to co mi Radca tajny płaci. Wszystko się składa na to, aby fałszywe dać wyobrażenie o moich dostatkach, bo Mama, która teraz naszych starych sreber wcale użyć nie miała sposobności, pożyczyła mi je na czas mojego w mieście pobytu. Dom więc nasz bardzo wspaniale wydawać się będzie. Nie wielką do tego przywiązuję wagę, jednakże gdy się raz przyjmuje — trzeba się starać o to, aby to było przyzwoicie.

Józia trochę smętnie powiada, że ja tu wszystkich zakasuję, co mi jest zupełnie obojętnem.

Z wielkiem wzruszeniem Ojciec przyszedł mi oznajmić, iż pan Molaczek mianowany jakimś urzędnikiem dworu — coś znaczniejszego niż Szambelaństwo — pojechał dziękować do Wiednia.

Przysiadł się do mnie wzdychając.

— Tem, co my tak będziemy wydawać w tym zapadłym Lwowie, rzekł, który jest dziurą — moglibyśmy wcale świetnie żyć w Wiedniu. A cóż za porównanie przyjemności, towarzystwa, stanowiska!! Mnie się zdaje, że koniec końcem i tobie się to znudzi... Tyś przeznaczona do odegrania roli na wielkim, na największym świecie, a to, coś za młodu przeszła i przecierpiała, daje ci urok, doświadczenie — zbroi cię na przyszłość. Jesteś czarująco piękną... Powinnaś mieć ambicję! Co wart człowiek bez tego!

Wyżej a coraz wyżej piąć się potrzeba.

Ruszyłam ramionami tylko...

— No, na tę zimę nie mówmy jeszcze o tem, sama się przekonasz, iż ten Lwów jest mieściną, i że gra tu świecy nie warta...

Dnia 20. Października.

Prezentacjom niema końca. Okazuje się, że mam tu, jak każda nowość, szczęście. Ktożby się tego spodziewał dla tej zbladłej twarzy i zwiędłego serca... Ojciec i Józia nie dają mi pokoju..

Młodzież, którą tu spotykam, szczególne czyni wrażenie — jest to rodzaj ludzi osobliwy... Gdy sobie kogoś dla porównania przypomnę — widzę całą czczość tych ładnych lalek, których jedyną zaletą, że wyglądają bardzo wytwornie, często smakownie. W tej łupince świecącej — nie można się dopytać ziarna... O koniach, kartach, o drobnych dnia wypadkach szwargoczą... a mało o czem więcej myślą, jak się zdaje...

Może o kobietach...

Łapię wejrzenia ogniste, które mnie mają rozpłomienić i śmieję się z nich... Młodzież płynie do mnie w nadziei że wdówka młoda... da się wciągnąć w intrygę, dla ich fryzowanych głów i szlifowanych paznogci... Litość mnie bierze nad niemi, takie to nieszczęśliwe purchawki... Próbowałam kilku wciągnąć w trochę żywszą rozmowę... ale nie długo zapas wiadomości i dowcipu się wyczerpał... Dziwna rzecz, starsi ludzie daleko mają dla mnie więcej uroku... te dzieciaki zdaje się, że ze szkół, niedokończywszy ich, pouciekali.

U ojca magazyn figur kosmopolitycznych. Prezentował mi jednego dnia austrjackiego hrabiego, węgierskiego barona, francuzkiego margrabiego, włoskie książątko... miałam zręczność tę młodzież obcą, porównać z naszą. Austrjacki hrabia służył w dyplomacji, nie wiem czy głęboko uczony, ale zna krajów wiele i ma wiadomości mnóstwo... Węgier, zapalony patrjota... bawi się w politykę, Francuz choruje na literata, Włoch jest po troszę artystą... Z naszych paniczów, oprócz trochy koniarstwa, niedołężnego, nic nie mogłam wydobyć. Gdy rozmowa przechodziła na poważniejsze przedmioty, milkli. Józia powiada, że mam uprzedzenia, i że są między nimi — nawet pisarze dramatyczni. Ciekawam... Trudno się tego domyśleć z ich rozmowy.

Moja Julka utrzymuje, że ja tu we Lwowie, uspokoiwszy się nieco, wyładniałam, wybielałam, że oczy nabrały blasku, żem jednem słowem odmłodniała — ale cóż mnie to obchodzi.

W ulicy spotkaliśmy się z Antosią, która stanowczo, jak widzę — nie chciała ze mną zawiązywać stosunków. Ranek był taki ładny, żem do kościoła wyszła piechotą, wziąwszy tylko służącego, który niósł moje książki i poduszkę. — Przed samym kościołem, oko w oko zeszłyśmy się z Antosią, która się zarumieniła mocno i jakby cofnąć chciała.

Widząc jednak, że ja się uśmiecham i rękę wyciągnęłam ku niej, przystąpiła bliżej do mnie... Była ubrana bardzo wykwintnie, ale nie bardzo smacznie... Wymówiłam jej to zaraz, że wiedząc o mnie i o moich nieszczęściach, odwiedzić dawnej przyjaciółki nie chciała...

Moja droga — odezwała się — bolało mnie to — ale trudno mi było postąpić inaczej. Wasz świat a mój, to są dwie odrębne zupełnie sfery, które nigdy w jedną się zlać nie mogą. Wy należycie do starych panów tego kraju, my do tych, co może kiedyś panować będą, a dziś ku temu środki zbierają. Wy przyjmując nas musicie zawsze sądzić, że nam łaskę czynicie, my u was czujemy się nieswoi i jakby upokorzeni... Ja cię kocham po staremu, ale u ciebie na wieczorze jakże w pośród hrabin ma usiąść aptekarzowa, a ty u mnie... czułabyś piżmo jak Józia. Ja cię kocham... może kiedy z rana odwiedzę, poproszę abyś, gdy się bardzo nudzić będziesz, przyszła do mnie na kawę... na pogadankę, we dwie — ale stosunki nasze! niepodobieństwem... Mój mąż byłby u was biedaczysko jak okradziony... Roześmiała się smutnie. — Zaprzeczałam przez grzeczność temu co mówiła, lecz w duszy czułam, że ma słuszność. Nigdym się nie spodziewała, ażeby Antosia tak się wykształciła — tak wyrozumniała — utyła bardzo, wygląda jak róża... tylko trochę za pełna... wesoło jej z oczów patrzy... Spytałam jej czy szczęśliwa...

O tyle o ile tylko nią być można — rzekła — mężysko dobry, poczciwy człek, pracowity, nie bałamut, lubi dom, mnie kocha... Chleba mamy więcej niż go zjeść możemy... Czegoż mam żądać, chyba aby Bóg przedłużył ten stan.

Ścisnęłam jej rękę i rozstałyśmy się umówiwszy, że się widywać będziemy...

Śmieszna rzecz, ale gdym się do niej schyliła, aby ją pocałować — od futra jej (ma prześliczne, tumaki) zaleciało mnie coś jakby woń tego piżma...

(C. d. n.)

*) Zobacz nr. 176, 177, 179, 180, 183, 184, 185, 188, 189, 190, 191, 192, 19[illegible], 196, 197, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 209, 214, 218, 219, 223 i 224.

Inni otrzymają sposobność poznać prawa, na których się bezpośrednio opiera dobrobyt, szczęście i postęp społeczeństw ludzkich, a gdy z niej będą chcieli korzystać, pozyszczą umiejętność, przez którą teraz i na przyszłość wielkie zasługi położyć mogą około społecznego i politycznego wzrostu naszej ojczyzny.

Część poświęci się badaniu tych dzieł ducha ludzkiego, którym miniona przeszłość dała istnienie, i przechowała ich pamięć bądź w arcydziełach sztuk i piśmiennictwa, bądź w pomnikach historycznych. Złożone w nich szczątki pracy umysłu stanowią jego zasób, z którego on czerpie i siłę do dalszych wytężeń, i częstokroć naukę dla swego postępowania w przyszłości.

Nareszcie jakiż nieprzebrany skarb kryją w sobie same prawa natury. Wzmagający się postęp ich wiadomości, stał się dzisiaj miarą właściwej cywilizacji.

Umysł ludzki zajęty wyśledzaniem praw tak duchowych, jakoteż fizycznych nie spocznie, póki mu się nie uda sprowadzić ich do najprostszych wyrazów, które przybierają nazwę praw najogólniejszych i najwyższych. Ich panowanie we wszechświecie jest oraz panowaniem myśli, będącej własną istotą ducha samego.

Żmudne i subtelne badania na tem polu nazwała starożytność zamiłowaniem mądrości w ściślejszem słowa znaczeniu, czyli filozofia. Gdy w nowszym czasie droga obserwacji i doświadczeń zburzyła dawne systemata wiedzy i otworzyła dla niej nowe, przedtem nieznane źródła bogactwa; ku niej nagle zwróciły się umysły, a spekulacje filozoficzne postradały dawniejsze swe wzięcie. Wkrótce jednak sam wzrost doświadczalnej wiedzy obudził na nowo dążenie do szukania prawd pierwszych; a umiejętność chwilowo wzgardzona pozyskała w najpotężniejszych umysłach ludzkości znamienitych mistrzów i zwolenników; i nietylko zdobyła sobie znowu przeszłe wybitne stanowisko, lecz stała się owszem nieodbitą potrzebą wszystkich głów myślących.

Ze smutkiem zauważyć nam wypada, że naszej wszechnicy brak ważnego działu, który z jednej strony jest koniecznem dopełnieniem wiedzy przyrody, a z drugiej poświęca swe prace badaniom o warunkach zdrowia organizmu ludzkiego i o sposobach jego odzyskania. gdy zostało zwichnięte. Miejmy jednak nadzieję, że czas i w tym kierunku przyniesie naprawę naszych stosunków, że wysłuchany będzie głos reprezentacji krajowej i władz akademickich, które się tego stanowczo domagały.

Miejmy ufność, że główna ta szkoła naszego kraju, w niedalekiej przyszłości otrzyma przybytek, któryby także na zewnątrz odpowiadał jej stanowisku i godności, że zdoła i pod tym względem wydobyć się z pyłu zaniedbania.

Do niedawna podawano w tych murach wiedzę urzędową i w języku, acz wielce zasłużonym w nauce, wszelako temu krajowi obcym. Wprawdzie nauka jest wspólną całej ludzkości własnością, nie zna granic ani narodowości, ani krajów; ale właśnie dlatego nie godzi się wykluczać od wspólnej około niej pracy żadnej z żywotnych form życia umysłu, jakiemi są języki cywilizowanych i cywilizacyjnych narodów. Czynić to, znaczy tyle, co zatykać źródło wiecznie odnawiającego się życia, z którego obfite strumienie tryskać winny, łamiąc w swych falach w najrozmaitszych barwach złociste promienie oświaty.

Ciężką przez cały wiek prawie kraj nasz ponosił krzywdę, będąc tym sposobem skazany na powolną śmierć umysłową i moralną.

Dopiero od lat kilku, z łaski panującego nam obecnie monarchy, postać rzeczy zmieniła się na lepsze. On nam wrócił najdroższą po naszych ojcach spuściznę: język w nauce; on nam wrócił życie umysłowe i moralne; on postawił na równi w rzędzie narodów, powołanych do pracy na polu wyższej nauki. Jemu się za to wdzięczność kraju należy; a z naszej strony cześć i sława.

Mylnem by jednak było przypuszczenie, że w ciągu tak długiego wydziedziczenia z praw przyrodzonych, staliśmy się niendolnymi do naukowej pracy. Owszem należy wierzyć, że według odwiecznych praw natury i tutaj siła zaoszczędzona, powołana znowu do działania, tem obfitsze wyda plony.

Od czterech lat, jak język ojczysty zabrzmiał na naszych katedrach, ze swobodą myśli obudziło się widocznie głębsze zamiłowanie nauki; garną się też tutaj pod jej sztandar pracownicy ze wszystkich dzielnic ziemi, na której nasz naród zamieszkał; składając swe usługi na ołtarzu kraju, niosą jemu rzetelny pożytek, a sobie gotują niespożytą chwałę. Dzięki im za to.

Niepodobna wątpić, że na tej drodze z postępem lat wzrastać będziem w siłę, a nasza wszechnica chlubnie spełni swoje posłannictwo.

Kończąc tem moje przemówienie, ogłaszam ten rok naukowy za otwarty, i zapraszam szanownego kolegę, na którego ten obowiązek według przyjętego zwyczaju przypada, by raczył rozpocząć wstępny wykład."

Pan dr. Rittner miał wykład „O poczuciu prawa w społeczności". Wykład był wielce interesujący i przystępny nawet dla tych, którzy specjalnie nie oddają się naukom prawniczym.

Na tem zakończyła się uroczystość. Wykłady jak zwykle rozpoczynają się 15. października.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Żytomierza [10]/[22] września.

Korespondencja z Wołynia, z d. 24. sierpnia br., wydrukowana w *Czasie* i przedrukowana w nr. 106 *Orędownika*, potrąca fakt wielkiej doniosłości dla kościoła i kraju, jaki się miał stać w Żytomierzu, fakt, który gdyby był prawdziwy, słusznie by powinien napełnić zgrozą wszystkich dobrze myślących. Lecz na szczęście jest inaczej!

Niesumienny korespondent, znać osobisty nieprzyjaciel kanonika Kożuchowskiego, który w fakcie podanym główną odgrywa rolę, chciał go okrzyczeć przed światem, i przyćmić jego imię, używające chwalebnego uznania wśród miejscowej społeczności. Podaje on jakieś ogólniki i kłamliwe szczegóły, niedołężnie zdobywając się na udowodnienie z góry uplanowanego założenia. Czytająca publiczność dziwi się, ubolewa i przejmuje zgrozą, wyczytując z korespondencji 24. sierpnia o ks. Kożuchowskim, że się miał rzucić na wiarę i kościół, ba nawet na święte resztki narodowe, na język, i to dla jakichś prywatnych nieusposobień względem prałata Kruszyńskiego.

Gdyby ks. Kożuchowski był nawet mało znaczącym, prywatnym człowiekiem, nie godziłoby się milczeć na wieść tego, co się o nim drukuje; lecz on niepoślednie zajmuje stanowisko w hierarchii, będąc profesorem i inspektorem żytomierskiego seminarjum, defensorem w sprawach małżeńskich przy dyecezjalnym konsystorzu, i od lat kilkunastu chlubnie pracującym w Chrystusowej winnicy kapłanem.

Ze względu więc na to, pragnąc wyświecić rzecz całą należycie, dotarliśmy do samego źródła, aby wyjaśnić fakt, który tyle zrobił już rozgłosu, niestety, ze szkodą dla opinii zacnego kapłana.

Ks. kanonik Kożuchowski, wychowaniec akademii duchownej petersburgskiej, zostawał w niej wtedy, gdy lat temu kilkanaście, w skład jej profesorów i przewodników duchownych wchodziły znakomitości, nietylko krajowe, ale europejskie: jak dzisiejszy arcybiskup warszawski ks. Szczęsny Feliński; biskup żmudzki ks. Aleksander Bereśniewicz; prałat Aleksander Ważyński i inni godni przedstawiciele wiary i nauki. Pod takimi tedy przewodnikami wykształcony ks. Kożuchowski, ukończył chlubnie akademię; a powróciwszy do Żytomierza, został profesorem dyecezjalnego seminarjum. W krótkim czasie, uwzględniając przywiązanie do kościoła, zdolności i pracę ks. Kożuchowskiego, mianował go biskup Borowski kanonikiem. Biskup Brynk oddawał mu także należną słuszność, okazując swą osobistą życzliwość; a widząc w nim gorliwość o dobro zakładu, gdzie był profesorem, wyniósł go na urząd inspektora, który obecnie sprawuje.

Wiedzieć potrzeba, że główną cechą charakteru ks. Kożuchowskiego jest prawość, a ztąd odważna i szlachetna prawdomowność w kwestjach, gdzie milczeć nie należy. Od początku pobytu swojego w seminarjum, jako profesor niejednokrotnie robił swoje uwagi i przedstawienia wobec biskupa, radząc o seminarjum jako o rozsadniku przyszłego kapłaństwa; a gdy wskazywał śmiało na zaniedbania w wielu rzeczach istotnych i zasadniczych, pomimowoli stawał przeciwko prałatowi Kruszyńskiemu, dawniej i dzisiaj rektorowi seminarjum, który obok niezaprzeczonych zalet, nie jest dobrym rektorem, dbając więcej o spokój, niż dostatecznie pojmując ważność rektoratu. Zdanie i zapatrywanie się ks. Kożuchowskiego na sprawę wychowania duchownej młodzieży pochwalał biskup, podzielali wszyscy profesorowie, a niektórzy z nich, nie chcąc się spierać z prałatem Kruszyńskim, człowiekiem innego na rzeczy poglądu, ustąpili z placu. Ks. Kożuchowski, charakteru stanowczego i nieugiętego, trwał dalej; a zostawszy inspektorem, więcej jeszcze swą działalność rozwinął. Nie mógł on spokojnie patrzeć na seminarjum, gdzie rektor rządzi absolutnie i wyraźnie toleruje wiele a wiele nadużyć pod rozmaitemi względami, ze szkodą zakładu. Na zaradzenie wszystkiemu, domagał się kanonik Kożuchowski sesji z profesorów seminarjum, co też wrażali prałatowi Kruszyńskiemu biskupi, a od czego on zawsze się uchylał. Niepojmując naukowego i duchownego zakładu bez ogólnych profesorskich posiedzeń, ks. Kożuchowski skorzystał z danych dla seminarjów ustaw rządowych, do których się nieraz odwoływał i odwołuje prałat Kruszyński, nie przyjmując ich tam tylko gdzie one krępują jego niezależność, jak w tym razie co do sesji Prałat Kruszyński, jako rektor seminarjum i administrator dyecezji, nie mając wyższego nad siebie naczelnika, krępował władzę inspektora, upokarzając go publicznie, gdy ten domagał się praw swoich. W takiem położeniu chwycił się ostatecznego środka ks. Kożuchowski; a będąc moralnie przekonanym o prawności wzmiankowanych ustaw, zapowiedział prałatowi Kruszyńskiemu, że aby raz na zawsze wyjść ze swej fałszywej pozycji, zmuszony będzie, wprawdzie niewłaściwą drogą, ale dla dobra zakładu, domagać się przez ministerjum zastosowania ustaw. Dał do namysłu i zakończenia spokojnie całej sprawy ks. Kruszyńskiemu dość czasu; w końcu posłał na piśmie zaskarżenie o złamaniu ustaw, a z niemi wszelkiej sprawiedliwości i porządku. W tem cała jego wina, której wcale ukrywać nie chcemy.

Cokolwiekbądź, kanonik Kożuchowski, zawsze szlachetny i energiczny, przekonany o błędzie, natychmiast poprawił swą omyłkę, odwołując się z wyznaniem jej tam, dokąd się był udał po raz pierwszy. Całem następstwem tej sprawy było to, że prałat Kruszyński musiał się tłumaczyć przed władzą, dla czego w seminarjum nie zachowują ustawy; na co dał stosowną odpowiedź. — Oto jest fakt prawdziwy, któremu intrygi nieprzyjaźnych ludzi nadały tak opaczny rozgłos, i z muchy zrobiły słonia...

Porównajmy z tem wszystkiem korespondencję z 24. sierpnia do *Czasu*, a poznamy trywjalność, kłamstwo i niegodziwość korespondenta, rzucającego czarną potwarz na szlachetnego i stojącego przy katolickich zasadach kapłana. W rzeczy samej, gdzież tu, jak chce pan korespondent z Wołynia, zmiana języka kościelnego na moskiewski, czego się miał domagać kanonik? Gdzie wyjęcie seminarjum z pod władzy dyecezalnej? Gdzie szkalowanie i potwarze dostojnego prałata, czego wszakże daje haniebny przykład sam nieloiczny korespondent? A zkądże znowu ten pan podsłuchał rozmowę gubernatora z prałatem, oniemiałym z boleści; rozmowę, która nigdy nie miała miejsca, w taki, jak jest podaną, sposób? Bo, czyż tu jest loika, ażeby naczelnik gubernji, jako stróż zasad rządowych, obrażony był na kanonika za to, że według niedołężnego korespondenta, miał on wspierać te zasady i plany? Fałsz niegodziwy zawsze się posługuje wybiegami; tak korespondent z Wołynia, na usprawiedliwienie chybś swoich bezecnych potwarzy o kanoniku, chciał go zrobić chorym, jak sam, na umyśle i takie przekonanie swoje włożyć w usta gubernatora... Czyż się godziło, doprawdy, z tak poważnego, choć nieszczęśliwego faktu, jaki wywołała gorliwość o seminarjum kanonika Kożuchowskiego, zrobić więcej jak uliczną ramotę, ukleconą niezdarnym stylem i językiem na pośmiech i wzgardę? Aby fałsz wyglądał na prawdę, chce jeszcze nizki pan referent tych niezgrabnych czernideł zamknąć kanonika w jego mieszkaniu. Lecz się szanowny kanonik nie zamknął: owszem, znosząc z rezygnacją potwarz, widuje się chętnie z ludźmi, przyjmując ich u siebie z wypogodzonem czołem, i sam odwiedzając życzliwych i bezstronnych. Ukazuje się on publicznie u ołtarza i na ambonie, darząc chciwych słuchaczy swą piękną i ognistą wymową; widzieć go można także nie rzadko na ulicy odbierającego oznaki prawdziwego uszanowania i życzliwości większej połowy miasta, lepiej dlań usposobionej, niż korespondent z Wołynia, pragnący go wreszcie zamknąć w jakimś oddalonym klasztorze.

My, co znamy inaczej kanonika Kożuchowskiego, pragniemy, by pozostał z nami, darząc nas częściej swem miodopłynnem słowem z kazalnicy i w czasopismach; pragniemy, by jako inspektor seminarjum, pozostawał zawsze wśród kochającej go młodzieży, kształcąc młodych ducha, wiary i nauki kapłanów, na chlubę Żytomierskiej dyecezji.

O prawdziwości wszystkiego, co podajemy, tak jesteśmy pewni i gruntownie przekonani, że się nie wahamy, owszem uważamy za konieczne, odwołać się do prałata Kruszyńskiego, do profesorów seminarjum i całego miejscowego duchowieństwa, aby, jeśli jest inaczej, chcieli publicznie reklamować.

Paryż d. 28. września.

A. Ciągle jeszcze mowy mniej lub więcej wybitnych osobistości stanowią jedyną strawę politycznych pism francuskich. — W ostatnich dniach doszła nas mowa, jaką na jednem z prowincjonalnych zebrań rolniczych wypowiedział były minister Ludwika Filipa, de Falloux, jeden z wiernych rozbitego już dzisiaj gallikańskiego kościoła. — Piękna i ciepła to mowa — lecz słusznie zarzucić jej można, że zbyt w ogólnikach zamknięta, wypowiada prawdy pospolite, o sposobie ich zastosowania nie wspominając. Nadchodzące chwile zastosowania praw konstytucyjnych wywołały jedynie ostrzeżenie, iż do odnośnych prac przystąpić należy z całem poczuciem ważności tych prac, od których śmierć lub życie zawisły. Czem atoli p. de Falloux pragnąłby przygotować życie, a uniknąć śmierci, tego jedynie domyślać się można z nacisku, jaki kładzie na konieczność opierania polityki na zasadach religji. Drogocenna to rada, która należałoby, aby kierowała wszystkiemi myślami, wszystkiemi pracami, każdym czynem ludzi powołanych do zajmowania się sprawami dotyczącemi bądź wewnętrznych własnego kraju, bądź wspólnych wszystkim krajom, bądź międzynarodowych poszczególnych pomiędzy krajami stosunków.

Czemże są poszukiwania, mające na celu ulepszenie społecznych stosunków, jeżeli nie stosowaniem religijnych ideałów człowieka do tychże stosunków — czem są starania uproszczenia i udoskonalenia publicznych stosunków władz pewnego kraju, jeżeli nie podobnem zastosowaniem do nich religijnych pojęć człowieka, czem są w końcu mrzonki dzisiejsze o zapewnieniu powszechnego pokoju, jeżeli nie stosowaniom religijnych zasad do międzynarodowych stosunków. — Odkryć i przeprowadzić związek pomiędzy ludzką myślą a myślą Bożą, we wszelkich z różnostronnej natury człowieka wypływających stosunkach — w ludzkich celach, celom Boga odpowiedzieć, czyż nie jest myślą przewodnią tego, co narodowym ideałem każdego kraju się zowie, ideałem mieszczącym w sobie całą indywidualną, społeczną i polityczną religję narodu?

Lecz gdzie szukać tych właśnie zasad religijnych, których zastosowanie byłoby urzeczywistnieniem narodowych ideałów? — W religji chrześciańskiej — powiada p. Falloux. — Bardzo chętnie — lecz w której? — petersburgskiej, berlińskiej czy rzymskiej? — O dwóch pierwszych niema nawet co mówić — wszak p. de Falloux jest katolikiem — więc rzymskiej?

Lecz i pod tym względem wątpliwość żadna zachodzić nie może; — p. de Falloux jest gallikanin, religia przeto Rzymu, nie odpowiada ani jego pragnieniom religijnym, ani jego o religii chrześciańskiej pojęciom. Ręczyć atoli można, iż gdyby p. de Falloux potrafił stworzyć nową religię chrześciańską, którą paryzką byśmy nazwali — to i w tym jeszcze razie, dla oparcia polityki na zasadach religii nie oddałby wcale władzy prawodawczej temu gallikańskiemu kościołowi, sądowniczej biskupom, zaś administracyjnej proboszczom. A takiemi być muszą tendencje każdego kościoła, który politycznym się zowie, a w imię swego bożego pochodzenia i swej nieomylności nie chce ograniczyć się na roli narzędzia, ajenta władz politycznych świeckich, jak np. kościół prawosławny. Lepiej by może było przestać już marzyć o narodowych kościołach, jak w ogóle o kościołach politycznych — bo pod tym względem dwie tylko alternatywy przewidywać można — albo kościół opanuje władze świeckie a przestając być kościołem stanie się państwem w państwie — albo też państwo zapanuje nad kościołem i zamieni go na jeden z administracyjnych swoich czynników. W jednym i drugim razie religja sama srodze by na tem ucierpieć musiała — czego dowody mamy tak w Rzymie jak w Petersburgu. Religia tam tylko na politykę skutecznie oddziaływać może, gdzie kościół do polityki bynajmniej się nie mieszając, bierze na siebie jedynie nauczanie i wykonywanie religii indywidualnej jednostek — zaś wszelką troskę o stosowanie zasad religii społeczno politycznej narodu pozostawia świeckim, państwowym władzom.

Innej doniosłości była mowa Louis Blanca, wypowiedziana na bankiecie w St. Mande, gdzie zebrało się około 500 republikanów dla święcenia rocznicy pierwszej republiki. Louis Blanc w mowie, poświęconej apoteozie konwencji, w historji republikańskich we Francji pojęć, szukał argumentów przeciwko urzędowi prezydenta Rzeczypospolitej i konstytuowaniu dwóch Izb. Ideałem Louis Blanca jest zawsze Izba prawodawcza, piastująca zarazem *in gremio* władzę wykonawczą — dyktaturę, a najniebezpieczniejszą dyktaturę zbiorowości. Dwie te mowy podają nam jedynie nowe dwa argumenta przeciw doktrynerom, czy doktrynerzy, ci w imię religii czy też w imię polityki myślą i działać pragną. Wszelka doktryna z którejkolwiek strony bierze swe źródło, wszelkiemu postępowi jest przeciwną, bo za nieomylną się poczytując wszelkiego postępu się wyrzeka.

Powstanie w Hercegowinie i Bośnii.

Augsburgska *Allg. Ztg.* pisze: Należy się wystrzegać oceniania wypadków w Bosnii i Hercegowinie wedle pojedynczych sukcesów, bądź to Turków bądź chrześcian. Walka to, w której role zwycięzców i zwyciężonych zmieniają się bezustannie. Z początkiem bieżącego miesiąca zdawało się, że powstanie w Bosnii zupełnie przygasło. Wszerz i wzdłuż nie widziano powstańców i zdawało się, że rozbite oddziałki chrześciańskie nie zdołają się już zebrać i w jaką taką zorganizować całość. Ale już 7. września skoncentrowali się powstańcy i wypadli z swych kryjówek, poczem uderzyli w pobliżu Dubicy na oddział tureckiej kawalerji, który straciwszy 15 ludzi, cofnął się w największym pospiechu do tureckiej Gradyski (Berbiru). Inny oddział powstańczy pod wodzą znanego z powstania z r. 1858 przywódzcy gierylasów, Peczy, uderzył 10. zm. na Turków pod Ogorelicą i zmusił ich do ucieczki. Dnia 12. zm. jednakże Turcy znowu byli zwycięzcami. Pecza, uwolniwszy cały brzeg Sawy od Turków, rozwiązał swój oddział i podzielił go na mniejsze oddziałki. Sam pozostał z 50 ludźmi. W t m naszli go niespodzianie Turcy w sile 1500 i obsaczyli ze wszech stron. Pecza trzymał się przez kilka godzin bohatersko i był już jedną nogą niemal na brzegu austrjackim, gdy w tem dosięgła go kula turecka i położyła trupem na miejscu. Z owych 50 ludzi zaledwo 2 czy 3 uszło z życiem do Austrji, reszta poległa. Straty Turków były bardzo znaczne, oddział bowiem Peczy walczył z szaloną odwagą i zaciekłością. Zwycięztwo to wielką wywołało radość w obozie tureckim, przedewszystkiem cieszyli się z śmierci Peczy, o którym opowiadano sobie, że nie może go dosięgnąć kula nieprzyjacielska. Ale już 13. września inny oddział powstańców na innym punkcie, a zwłaszcza pod Prosarą zadał Turkom ciężką porażkę. Równie zwycięzką stoczyli chrześcianie potyczkę dnia 18. zeszłego miesiąca pod Kuljaną (w pobliżu miasteczka austrjackiego Kostajnicy.) W tym czasie ile razy Turcy ponieśli porażkę, los chrześcian w miastach i miasteczkach stawał się okropnym. Turcy nietylko ograbiali majętniejszych kupców chrześciańskich, i wyciskali na nich znaczne kontrybucje wojenne, lecz w razie najmniejszego podejrzenia, iż zostają w porozumieniu z powstańcami, wymierzali najokropniejsze kary. Dla wydobycia zeznań uciekali się do okropnych tortur; między innemi wbito w Oravie dwóch kupców tureckich, podejrzanych o stosunki z powstańcami, na pale. Stało się to bezpośrednio po klęsce Turków pod Prosarą. W drugiej połowie tego miesiąca, wybuchło powstanie w okręgu kraińskim (między właściwą Bosnią a Hercegowiną), gdzie dotychczas zupełny panował spokój. W pasie rozciągającym się wzdłuż austrjackiego Kninu, zajęli powstańcy Grahovo (Grahovo to odróżnić należy od miasteczka tej samej nazwy, leżącego na granicy czarnogórskiej) tudzież Triskowacz.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Izba handlowa w Nordhausen w dorocznem sprawozdaniu z czynności swoich stwierdza także powszechny zastój handlowy, i zastanawiając się nad przyczynami tej klęski, przypisuje główną winę nowoczesnej gorączkowej fabrykacji praw, w skutek czego tworzy

---

Różności.

* **Polowanie w Tatrach.** Z Zakopanego piszą do *Czasu* d. 27. września: Do najpóźniejszych gości tutejszych w tym roku należy malarz p. Jaroszyński. Namiętnym będąc myśliwym zatrzymał on się aż do polowania na niedźwiedzie, i nie na próżno. Powiózł bowiem ze sobą do Krakowa ogromną niedźwiedzicę, która przez właściciela Zakopanego przeznaczona podobno — dla cesarza niemieckiego.

Dla myśliwych interesującym będzie opis tego polowania pełnego scen komicznych, a niestety i dramatycznych, bo nie obeszło się bez rozlewu krwi ludzkiej.

Przed kilku dniami spadły w Tatrach śniegi niezwykłej o tym czasie obfitości. Niedźwiedzie, którym śnieg zasypał borówki, rzuciły się na owsy i wyrządzały ogromne spustoszenia. Z lamentem dali znać górale o szkodach, donosząc, że otropili niedźwiedzicę z dwoma rocznemi młodemi. Nadleśniczy z Zakopanego, pan Finger, zebrał naprędce kilkunastu myśliwych i wyruszył w góry, werbując po drodze chętnych górali na nagonkę.

Po obsadzeniu stanowisk niektórzy poszli za tropem, a kilku strzałami na postrach i hałasem gońców, wyparowali niedźwiedzicę na myśliwych. P. Brzezina, leśniczy z Poronina, strzelił na dziesięć kroków do niedźwiedzicy, która padła raniona śmiertelnie, lecz zrywa się, a dostawszy drugi strzał, z straszliwym rykiem odpędza łapami młode od siebie, wraca napowrót do kniei w najgęstsze krzaki i tu stacza kilkugodzinną walkę. Gdyby słuchali byli rozporządzeń nadleśniczego, obeszłoby się bez wypadku, ale kilku niecierpliwych poszło w krzaki, patrząc przed siebie, aż tu raptem z rykiem wypada niedźwiedzica i najbliższego górala, który strętwiał z przestrachu zamiast uciekać, łapie paszczą za nogę wbijając mu pazury w ciało. Góral krzyczy w niebogłosy, a pewien Niemiec, stojąc o parę kroków od zwierza, zamiast mu przyłożyć lufę do łba i na miejscu położyć go trupem, z przerażenia udaje buldoga i szczeka.

Może to szczekanie, a raczej kilku nadbiegających górali z ciupagami odpłoszyło niedźwiedzicę, która rzuca się w bok i natrafia na leśniczego, sążnistego chłopa. Dotrzymał on na razie kroku, palił jej do łba, ale chybia i dopiero będąc bezbronnym stracił ducha, rzuca niedźwiedzicy idącej do niego na tylnych łapach strzelbę w łapy, zabawia ją, a sam zmyka. Lecz obejrzawszy się widzi, że niedźwiedzica tuż za nim, ciska jej w oczy kapelusz znowu, zabawia ją, a sam pędzi sarniemi skokami krzycząc co siły, i dobiega szczęśliwie do grona myśliwych. Tu dopiero zaczął się prawdziwy zamęt. Strzelcy i gońcy pomięszani razem po krzakach; nikt nie wie, gdzie kto stoi, nikt nie wie, z której strony niedźwiedzica może wypaść z krzaku. Ruszona kilkanaście razy, skoro ujrzy człowieka, rzuca się ona nań z rykiem. Strzały gęsto padają, ale w przerażeniu i w gęstych krzakach, najwięcej są bezskuteczne. Rozlegają się straszliwe ryki rozwścieklonego zwierza, wrzaski ludzi i nawoływania p. Fingera do porządku. Jeden drapie się jak wiewiórka na drzewo, inny niedoświadczony wystrzeliwszy obie lufki, chwyta za kieszonkowy rewolwer i tym chce się bronić. Strzały z góry, z dołu, z boków, kule świszczą koło uszu i wielkie szczęście, że nikt nie padł ofiarą tego zamięszania. Sprawdziło się przysłowie: „że chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi". Nareszcie po czternastu trafnych strzałach dostawszy kulą w sam łeb padła bohaterska niedźwiedzica.

* **Wiersz p. Berga**. Wspominaliśmy już o dokonanym przez p. Mikołaja Berga, pięknym przekładzie „Pana Tadeusza" Mickiewicza, na język moskiewski, dziś zamieszczamy tu dedykacyjny wiersz do A. E. Odyńca, napisany po polsku i zamieszczony na początku tłómaczenia.

„Wśród głuchej samotności, wśród grobowej ciszy,
Gdzie braknie nam współczucia, mało towarzyszy,
Twoje li tylko serce wieszcza dobrze słyszy,
Ty li tylko podajesz mi rękę zbawienia,
Unosisz mnie do góry, udzielasz natchnienia,
I poisz mnie napojem niebieskiej świątyni;
Oazo z czystem źródłem wśród suchej pustyni!
Odłamie dawnych wieków, na których ich słońce
Odbiło się na zawsze piękne i błyszczące!
Co nosisz w swojem sercu Mickiewicza czasy,
I Litwę, i jej niebo, i rzeki i lasy;
Przyjm tu w przekładzie bratnim „Pana Tadeusza",
Dziedzictwo pokrewnego dla nas geniusza,
Przyjm, luby mój Edwardzie, niech twe serce wieszcze
Rozczulą te melodje raz jedyny jeszcze,
Niech wstanie miły szereg znajomych postaci:
Soplicy, Gerwazego, ich krewnych i braci,
I Niemen twój zaszumi z puszczą Białowieży;
Niech przyśni ci się jeszcze... czemu serce wierzy!
Obadwaj przed uroczym poezji obrazem,
Ścisnąwszy się za ręce, pomarzymy razem,
Wzlecimy w nasze niebo, jak złote motyle,
Gdzie czuje się inaczej, gdzie oddychać mile.
Bo wierzaj mi, ostatni Wajdeloto Litwy:
Tam świat zupełnie inny, tam ustają bitwy,
Tam niema różnych ludów, różnych ziem i wiary,
Gdzie naszych geniuszów zatknięte sztandary,
Gdzie słońce Apollina nieustannie świeci
I gdzie panują tylko — mocarze poeci!"

Ktoby to pomyślał, że p. Berg, który tak piękne wiersze umie po polsku pisać, a tak znakomicie przetłumaczył „Pana Tadeusza" na język moskiewski, jest tym samym Bergiem, który napisał dzieło „O spiskach i powstaniach polskich" a w niem poniewiera najświętsze uczucia Polaków i Litwinów i lekceważy a potępia najsprawiedliwsze ich dążenia.

* **Portret Joanny d'Arc**. W tych czasach zrobiono w Paryżu ważne odkrycie, mianowicie znaleziono oryginał portretu Dziewicy Orleańskiej, zdjęty z natury przez artystę szkockiego Pauera. Przed kilku laty, amator obrazów w m. Orleanie niejaki Owre nabył go w liczbie wielu innych i niezwróciwszy na niego uwagi porzucił na strych. Niedawno obraz ten wpadł w ręce znawcy, kazano go odczyścić i dopiero zwrócono uwagę na jego historyczne znaczenie. W tym celu wyznaczoną być ma przez dyrektora sztuk pięknych oddzielna komisja.

* **Naczelnik powiatu - literat**. Franciszek Chlebik b. naczelnik powiatu w Jarosławiu, o którego samobójstwie donosiliśmy, był autorem kilku dzieł filozoficznych w języku niemieckim i należał do najskrajniejszych stronników Hegla; zaczął on zawód literacki będąc już w urzędzie, a to za owych jeszcze czasów, gdy samo tylko zajmowanie się umiejętnością, literackie prace, a szczególnie studja filozoficzne, ściągnąć mogły na urzędnika naganę przełożonych. Z tego powodu ś. p. Chlebik pierwsze swe prace wydawał pod pseudonimem: Iwan Gormak. Krytyka niemiecka pochlebnie się wyraziła o jego pracach: „Listy o drugiej części Fausta Goetego", „O Dynamizmie atomów", „O hipotezie Darwina" i t. p. Ostatnią swą pracę złożył ś. p. Chlebik Akademii krakowskiej w rękopiśmie.

* **Kongres szachistów.** Na przyszłorocznej wystawie amerykańskiej ma się podobno, odbyć jak już o tem donoszono kongres, szachowy. Pierwsza nagroda dla zwycięzcy oznacza się podobno na 20.000 dolarów (30.000 r. sr.) Piękny grosz!

Jeżeli kongres odbędzie się rzeczywiście, to Warszawa przyśle tam także swojego przedstawiciela. Ma nim być p. Szymon Winawer, który wziął już drugą nagrodę na Wystawie paryskiej. P. Szymon Winawer studjuje obecnie nowe partje, pragnąc nieznaną zupełnie taktyką zaświecić w oczy Amerykanom.

Są to armaty Kruppa szachowe. Ciekawa rzecz jak Winawer-Kortez popisze się w tej nowej wyprawie na Amerykę.

* **P. Mierzwiński**, młody tenorzysta, występował w Lugdunie pierwszy raz w zeszłym miesiącu i mimo zabiegów współzawodników, wyszedł zwycięsko. Oto co pisze *Lyon Journal* z d. 5. września. „W pierwszym akcie „Hugenotów", p. Mierzwiński debiutujący po raz pierwszy w roli Raoula de Naugis, wywołał burzę niechęci, zdaniem naszem w najwyższym stopniu niesprawiedliwą, ale sykanie równie niesprawiedliwe jak głupie, którem go powitano, zagłuszyły gromy oklasków publiczności w istocie bezstronnej i kompetentnej. To też w trzech ostatnich aktach talent prawdziwy, niezaprzeczony, głos pełen zapału, sympatyczny i nadzwyczaj dźwięczny młodego artysty, przyjęty był przez publiczność powszechnemi oklaskami. Była to wspaniała manifestacja przeciw intrydze, o ile się zdaje, uknutej z góry przeciw p. Mierzwińskiemu, pochodząca ze szczerego uwielbienia, na którą sykacze bezsilni, zwyciężeni, nie odważyli się już odtąd odpowiadać. Przyjęcie sympatycznego tenora do Wielkiej opery, nie ulega obecnie żadnej wątpliwości; jest to nabytek bardzo cenny dla trupy p. Sauterre".

Le petit Lyonais, pisze również o tym wystąpie p. Mierzwińskiego: „Nasz młody tenor p. Mierzwiński, debiutant wczorajszy, posiada jeden z najpiękniejszych głosów, jakiego już dawno nie zdarzyło się nam słyszeć, zwłaszcza wysokie jego tony są przepyszne, i jeśli zwrócimy na to uwagę, że artysta ten wystąpił wczoraj po raz pierwszy na scenie pierwszorzędnej, że był wzruszony i że brak mu jeszcze doświadczenia, możemy najśmielej rokować mu piękną przyszłość. Potrafił on zresztą wywołać oklaski całej sali i stłumić wszelkie objawy niechęci, jakie go spotkały na samym wstępie."

Pana Mierzwińskiego spodziewamy się i u nas usłyszeć.

* **Niewierność małżeńska**. Bardzo piękną i prawdziwie dramatyczną scenę opisuje jako fakt paryski *Figaro*. W tej części Paryża, która jest siedzibą najbardziej dystyngowanych rodzin, młoda, niedawno zaślubiona mieszkała para. Pan M. młody małżonek przekonał się o niewierności swej żony, a nawet wiedział, że jego rywalem był znany mu dobrze baryton. Z powagą więc wszedł do pokoju fałszywej swej połowicy i rzekł zimno, ale z naciskiem:

— Pani, ja wiem wszystko. — Niewierna żona, zanadto jeszcze była młoda, aby zaprzeczyć, rzuca się więc do nóg swego męża i przysięga wylewając potok łez, że czuje najokropniejsze wyrzuty sumienia i że sama byłaby mu wyznała wszystko, gdyby jej nie uprzedził. Mąż patrzy na nią chwilę milcząc, następnie wyciąga flaszkę z czarnym płynem, wypija ją jednym ciągiem i pada na ziemię z okrzykiem stłumionym:

— Żegnam cię, pani.

Pożegnana w tak straszny sposób pani wydała jęk przerażenia i posłała natychmiast po lekarza. Sama zaś uklękła koło ciała swego męża, wydzierała sobie włos z głowy i szalała niemal z żalu. W szale chwyciła za nóż i chciała się przebić — w tej chwili jednak skoczył jej mąż, który udawał zatrutego, aby doświadczyć swej żony, wydarł zabójcze z rąk jej narzędzie i rzecze spokojnie:

— Przebaczam ci, bo widzę, że żal twój jest szczery.

* **Martwe morze**. Pewien angielski podróżnik opisuje w sposób następujący kąpiele w Martwem morzu: „Nigdym nie doznał takiej przyjemności z zanurzenia się w wodzie, jakkolwiek zdarzało mi się kąpać nie w jednem morzu, jeziorach i rzekach. Względna waga wody, w skutek silnego roztworu w niej soli, jest tak wielką, że człowiek pływa na niej, jak korek. Mogłem nie tylko pływać z całą swobodą, ale nawet podnosić się, stojąc, i nie mogłem zanurzyć się w wodzie głębiej, jak po łopatki. Mój towarzysz, który nie umiał pływać, tu okazał się tak dobrym pływakiem, jak ja. Wystrzegać się potrzeba, ażeby woda nie dostała się do ust albo oczu, gdyż jest słona, gorzka i drażniąca. Woda w Martwem jeziorze przejrzysta jak kryształ, ryb w niej nie ma zgoła; za dotknięciem się do ciała robi na niem wrażenie masła.

się niepewność ogólnych zasad prawnych, wpływająca szkodliwie na [illegible] gospodarstwa krajowego.

Półurzędowa *Prov. Cor.* tak pisze o nastąpić mającej kadencji parlamentarnej:

„Prace dla przyszłej kadencji parlamentarnej przygotowywane są z wielkim pospiechem w urzędzie kanclerskim i Radzie związkowej. Parlament zwołanym będzie prawdopodobnie w dniach pomiędzy 20. a 25. października, i zaraz zajmie się ważniejszemi projektami. Prócz budżetu zajmować będą parlament projekta dotyczące administracji cesarstwa, oraz różne projekta podatkowe. Konferencje rządów związkowych w sprawie rewizji kodeksu karnego doprowadziły do skutku projekt, który przesłanym będzie najpierw Radzie związkowej, a następnie przedłożonym zostanie parlamentowi. Lubo prace te wymagać będą dość długiego czasu, i żywą wywołają dyskusję, spodziewać się należy, że kadencja parlamentarna zakończy się jeszcze w bieżącym roku.“

Zamianowany, po manewrach pod Warnemünde, admirałem jenerał porucznik Stosch (teraźniejszy minister marynarki), będzie nosił tytuł wice-admirała i godność tę piastować będzie tylko tymczasowo, gdyż Wilhelm życzy sobie, aby jeden z członków rodziny panującej został admirałem, a ponieważ nie ma nikogo na widoku, więc młody ks. Henryk, drugi syn następcy tronu, ma się oddać studjom marynarskim, i po ukończeniu zająć posadę admirała.

Komitet ogólnego niemieckiego zgromadzenia nauczycieli, które po raz ostatni w Wrocławiu na Zielone Świątki 1873 obradowało, i odtąd zstąpiło do grobu, urządza w Gocie 4. października zjazd delegowanych wszystkich większych związków nauczycielskich, aby się naradzić, jakby znowu powołać do życia owe zebrania. W roku zeszłym miasto Darmstadt nie chciało przyjąć w swych murach tego zjazdu.

Ziemie polskie.

(Stronniczość sądów niemieckich w Prusach zachodnich. — Sprostowania w języku niemieckim. — Ks. Kantorski. — Kółka włościańskie. — Projekt Towarzystwa lekarzy Polaków. — Ruch asocjacyjny w Kongresówce. — Spis nagrodzonych na wystawie w Szawlach.)

Przyjaciel Ludu umieścił artykulik o sprawach szkolnych w Świeciu, które tak się miały. Pewien nauczyciel, jakkolwiek sam Polak i kosztem polskim utrzymywany w seminarjum grudziądzkiem, zakazywał w szkole dzieciom polskim używać pozdrowienia: Niech będzie pochwalony! nazywając je: *polnisches Geblaerr*. Gdy jeden malec nie okazywał wielkiej ochoty do pozdrowień niemieckich, przyszło do zabawnej awantury w szkole. Uczeń to wypychany za drzwi przez nauczyciela, to na nowo do pokoju wpuszczany, w celu wprawienia się w pozdrowieniu niemieckiem, wciąż powtarzał na przekor nauczycielowi, a ku niezmiernej uciesze swoich towarzyszy: *Guten Abend! Gute Nacht! Guten Morgen!* wreszcie za ostatniem rozwarciem drzwi zawołał donośnie: „Niech będzie pochwalony!“ Dziatwa zaś głucha na niemieckie pozdrowienia, wrzasnęła chórem: „Na wieki wieków! Sprawozdaniem tym *Przyjaciela Ludu* uczuł się rzeczony nauczyciel mocno obrażonym, i wytoczył redakcji proces. Sąd chełmiński na podstawie zeznań licznych świadków orzekł, że podane przez *Przyjaciela Ludu* wiadomości nie są zmyślone, lecz uznał je pomimo tego za karygodne, ponieważ widział w nich złą intencię. Wskutek tego Suffczyński, jako redaktor, został skazany na 8 miesięcy więzienia, a Tomaszewski, jako nakładca, na grzywnę 600 marek. Druga jednak instancja nie zgodziła się z stronniczym wyrokiem sądu chełmińskiego, i obaliła takowy na korzyść skazanych.

Dzienniki polskie obowiązane są do zamieszczania w łamach swoich sprostowań w języku niemieckim. Do *Posener Ztg.* donoszą bowiem z nad Wisły, że wychodzący w Chełmnie *Przyjaciel Ludu* zamieścił korespondencję z Chełmży, w której mieściły się nieprawdziwe fakta. Przełożony urzędu (Amtsvorsteher) z Grzywna, Sodenstiern, przesłał skutkiem tego sprostowanie do redakcji *Przyjaciela Ludu*. Redakcja wzbraniała się umieścić sprostowanie z powodu, że takowe w niemieckim napisane było języku. Sodenstiern udał się z zażaleniem do chełmińskiego sądu, który pod dniem 13. lipca rb. wydał wyrok skazujący odpowiedzialnego redaktora *Przyjaciela Ludu*, Józefa Tomaszewskiego, na 75 marek grzywien, resp. trzy tygodnie więzienia i zapłacenie kosztów procesu. Motywa wyroku powiadają, że faktem jest, iż Sodenstiern przesłał redakcji *Przyjaciela Ludu* sprostowanie w niemieckim języku, że dalej Tomaszewski odmówił zamieszczenia tego sprostowania w *Przyjacielu Ludu*, ponieważ sprostowanie zredagowanem było w niemieckim języku, że motywa podane przez Tomaszewskiego nie mają żadnej podstawy, bo każdy urząd pruski a więc i przełożony urzędu żądać ma prawo, aby każde urzędowe sprostowanie zamieszczonem było w języku krajowym czyli niemieckim, że wreszcie stał się winnym przez to przekroczenia zawartego w §§. 11. i 19. prawa prasowego z 7 maja 1874 r. a kara powinna być tem surowszą, że Tomaszewski już kilkakrotnie był karany i obecne przestępstwo powinno być uważane za nowe zohydzanie praw państwowych, co przy nieprzyjaźnem stanowisku *Przyjaciela Ludu* wobec państwa, tem jest karygodniejszem. — Tak samo orzekł sąd toruński w sprawie przeciw redaktorowi *Gazety Toruńskiej*.

Prześladowanie duchowieństwa [illegible] cokolwiek osłabło, wszakże wyroki [illegible] zapadają jeszcze nierzadko. Tak w[illegible] z Poznańskiego ks. Aurelego Merkla, proboszcza z Kolniczek, ks. Fenke z Osowej [illegible] i ks. Józefa Sikorskiego wikarjusza z P[illegible]owa. Księdzu Kantorskiemu dominikanowi wytoczono proces za kazanie miane w Gostyniu, a [illegible] sem rozkazano opuścić miasto Poznań.

Włościańskie kółka rolnicze mnożą się w Poznańskiem. W założonem [illegible] sierpnia kółku w Raczkowie zapisało się 34 włościan na członków. Włościanie biorą bardzo żywy udział w kółkach, i tak na posiedzeniu w miasteczku Opalenicy, gospodarz z Olędrów Łąckich ciekawe przedstawił wywody o uprawie roli i wyborze ziarna. Niemcom włościanom [illegible] się podobać rozprawy w kółkach rolniczych.

Dr. Rydygier z Chełmna proponuje w *Gazecie Toruńskiej*, jako lekarz swoim kolegom, założenie „Towarzystwa lekarzy Polaków.“ Nakreśla nawet w głównych zarysach następujący projekt ustawy.

§. 1. Celem Towarzystwa lekarzy Polaków jest kształcenie się w zawodzie swoim, a mianowicie z uwzględnieniem ojczystej literatury lekarskiej.

§. 2. Do osiągnięcia tego celu [illegible] żyć: 1) pisma, 2) żywe słowo.

ad 1. Towarzystwo zapisuje odpowiednie czasopisma i dzieła, które pomiędzy członkami będą kursowały, a później posłużą do utworzenia biblioteki.

ad 2. Towarzystwo miewa corocznie (lub też co pół roku) posiedzenia, na których będą czytali członkowie dobrowolnie referaty, z własnych spostrzeżeń lub z pism i dzieł czytanych: dalej posłuży naukowa pogawędka do wzajemnego pouczenia.

§. 3. Członkiem Towarzystwa może być każdy lekarz. Składki płaci się ćwierćrocznie po 1 tal. (lub podług uchwały).

Wiek warszawski uskarża się, że ruch asocjacyjny w Kongresówce nie rozwija się należycie. „O stowarzyszenia, — pisze gazeta rzeczona, — dopominamy się głośno, i czujemy jakoby ich potrzebę, gdy tymczasem to, cośmy dotychczas w tym kierunku zrobili, odznacza się smutną dosyć i zadziwiającą martwotą.

Chcemy stowarzyszeń nowych, chcemy raczej widzieć je u siebie w większej niż dotychczas ilości, a tymczasem stowarzyszeniom już istniejącym idzie bardzo ciężko, i lepsza perspektywa nie uśmiecha im się bynajmniej.“

„Czyż przy dzisiejszym ustroju naszych stosunków kredytowych potrzeba np. stowarzyszeń wkładowo pożyczkowych nie jest aż nadto widoczną? Czyż wobec trapiącej kraj nasz i wywołującej zewsząd płaczliwe skargi tak zwanej lichwy, potrzeba ta nie przemawia sama za sobą; a jednak czemże jest dzisiejszy stan trzech jedynych na Kongresówkę całą tego rodzaju (w Grojcu, Kutnie i Wiskitkach) instytucyji. Dlaczegoż raczej instytucje te mimo swojej doniosłości w zasadzie, w praktyce jednak wegetują, nie wychodząc po za sferę martwoty?

Ostatecznie więc przyjść wypada do wniosku, że jeżeli towarzystwa nasze ekonomiczne nie mogą doczekać się owego z góry spodziewanego rozwoju i jeżeli nie są tem czego same potrzeby nasze domagać się zdają, to przyczyną takiego stanu rzeczy jest nic innego, jak tylko obojętność ogółu, podtrzymywana brakiem wyrobienia ekonomicznego w masach.

Tutaj to właściwie tkwi złe, którego przyczyny napróżno szukalibyśmy gdzieindziej, tem więcej, że fakta wykazujące ową obojętność ekonomiczną w pośród mas najbliżej nawet interesowanych, są tu dostateczną wskazówką.

Niedawno np. dyrektor Towarzystwa grójeckiego, wykazując w jednem z pism przyczyny niezbyt świetnego powodzenia, a raczej pewnej nawet martwoty tejże instytucji, podaje ciekawe i stwierdzające wyraźnie obojętność względem stowarzyszenia cyfry.

Tak mianowicie, na ogólną liczbę stowarzyszonych wynoszącą 173 osób, 54 tylko liczy się obywateli ziemskich, gdy natomiast całą pozostałą a skromną jak widzimy ilość członków, składają inne stany.

Wkłady Towarzystwa Grójeckiego w roku 1874 wynosiły 1.134 rubli, a cyfrą według osób wkłady te posiadających rozdzielała się w sposób, który zainteresowanie się obywateli ziemskich własną swą instytucją w niezbyt równie korzystnem przedstawia świetle. Na całą bowiem sumę powyższą wkładów 150 rubli było własnością księcia J. T. Lubomirskiego a 450 rubli wniosło trzech właścicieli ziemskich wyznania mojżeszowego, pozostała zaś ilość wkładów przypadła na rzemieślników, handlujących itp. Co się właśnie tyczy udzielanych zaliczeń, to i tutaj dziwna owa obojętność jest aż nadto widoczną, bo na 57 osób, u których zaliczenia te z końcem roku 1874 pozostawały, było 11 jedynie posiadaczy ziemskich.

„Smutny to objaw, pisze wreszcie podający te cyfry, że w [illegible] wionej wielokrotnie za przykład rozwoju pojęć ekonomicznych dla innych stron kraju, w pierwszem półroczu istnienia towarzystwa, znalazło się tylko czterech właścicieli ziemskich którzy obok pełnych udziałów po 50 rubli, wnieśli również wkłady po 150 rubli.“

Korespondent nasz rygski podał dość obszerne sprawozdanie o wystawie rolniczej w Szawlach na Litwie. Odbywała się ona trzynastego, czternastego i piętnastego zm., przy licznym współudziale wystawców z powiatu Szawelskiego, Rosieńskiego i Kowieńskiego, oraz niektórych bliższych powiatów i gubernij. Także Suwalska gubernia reprezentowaną była na wspomnianej wystawie. Całość tej rolniczo-przemysłowej ekspozycyi mile przedstawiała się oku, równie pod względem urządzenia jej, jak i z powodu pięknych okazów jakie widzieć można było. Zamiejscowych przybyszów zajmowały bardzo, tak nazwane „samodziały,“ rodzaj tkaniny wełnianej, którą lud miejscowy używa na ubrania świąteczne. Powszechną uwagę zwracały na siebie jaskrawe kobierce wełniane. Bydło rogate, [illegible] gołębie, bażanty, nawet psy rasowe, przedstawiały się bardzo korzystnie. Podamy w „Różnościach“ spis nagród i nazwiska nagrodzonych, które wymownie świadczą, że Szawelska wystawa, powiodła się najzupełniej i niepozostanie bez wpływu na rolnictwo i przemysł miejscowy.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Dowiadujemy się o zmianie redakcji „Ruchu literackiego.“ P. Bronisław Zawadzki usuwa się z redakcji z powodu [illegible], które wymagają zupełnego poświęcenia czasu, redakcję zaś „Ruchu“ obejmuje w końcu listopada wielce uzdolniony pisarz i profesor języka [illegible] w uniwersytecie lwowskim i w akademii technicznej, p. J. Ambor[illegible] [illegible] wego roku „Ruch literacki“ wychodzić będzie w znacznie powiększonym formacie.

— Minister dr. Stremayr, którego oprócz reprezentantów władz, powitali wczoraj na dworcu rektorowie wszechnicy i akademii technicznej, zwiedził [illegible] wczorajszego [illegible] zakłady naukowe lwowskie. Mianowicie zwiedził p. minister wszechnicę, technikę, trzy gimnazja, szkołę realną i szkołę im. Elżbiety. Nadto oglądał także budowę nowego gmachu technicznego i budowę gimnazjum Franciszka Józefa. Oprócz wspomnionych zakładów naukowych zwiedził p. minister Zakład narodowy imienia Ossolińskich, muzeum miejskie [illegible] Dzieduszyckiego i zakład gimnastyczny „Sokoła“. Wieczorem był w teatrze na przedstawieniu „Halki“.

— U wiceprezydenta namiestnictwa p. O. Bartmańskiego odbył się wczoraj obiad na cześć dr. Stremayera.

— W przyszłym tygodniu przedstawioną będzie najnowsza komedja Józefa Bliżińskiego, autora „Przezornej mamy“ p. n. „Chleb ludzi bodzie“. Komedja ta w przeszłym tygodniu przedstawiona w Warszawie, bardzo dobrze przyjętą i ocenioną została.

— Zgubiono dnia 28. z. m. w przechodzie z ulicy Zielonej przez plac Marjacki ku teatrowi medalion złoty z dwoma turkusami na złotym łańcuszku weneckiej roboty; wewnątrz znajdowała się z jednej strony fotografia mężczyzny w polskim stroju, a z drugiej włosy. Za [illegible] na drogą pamiątkę, jaką ten medalion dla właściciela stanowi, ofiaruje się znalazcy całą wartość zgubionego przedmiotu. Z [illegible] zgłosić się należy do kasy teatru lwowskiego, gdzie nagroda wydaną zostanie.

— *Hasło* donosi: Pan Józef Poliński dyrektor centralnego Towarzystwa stenografów we Lwowie, będąc na wystawie w Stanisławowie, w piątek 24. września b. r. odwiedził kurs nauki stenografii p. profesora Świderskiego w tamtejszem gimnazjum. Uczniowie p. profesora Świderskiego popisywali się w czytaniu i pisaniu stenografii, i w ogóle okazali wielką biegłość w tej sztuce. Stanisławów wkrótce dostarczać będzie sejmowi krajowemu biegłych stenografów, będzie to wielką zasługą prof. p. Świderskiego.

— W Akademii Jagiellońskiej zastępcą ś. p. Kremera na katedrze filozofji mianowany został dr. Maurycy Straszewski. Równocześnie rozpoczyna dr. Wł. Daisenberg na tejże wszechnicy wykłady filozoficzne, jako docent prywatny. W pierwszem półroczu wykładać będzie: „Filozofję orjentalną“ i „Etykę.“ Dr. Stanisław Smolka, który świeżo habilitował się tamże, wykładać zamierza w pierwszym kursie: „Początki historji średniowiecznej.“

— **Odkryte alibi.** We Wiedniu popełniono, jak wiadomo, przed kilku miesiącami morderstwo na t. z. Tureckich wałach, w tamtejszym domie gościnnym i zamordowano oboje małżeństwo, nazwiskiem Schieder. Jako podejrzanego o zbrodnię pojmano i osadzono w więzieniu śledczem kelnera Józefa Jarońskiego, który jednakże d. 30. września uwolniony został.

Uwięzienie Jarońskiego opierało się na następujących ważnych poszlakach: jest on człowiekiem, który nie zupełnie czystą ma za sobą przeszłość; ma fatalną ową „muszkę“ na twarzy, jaką miał mieć zbrodniarz; był w posiadaniu butów zupełnie podobnych do schiederowskich; w krytycznej właśnie chwili wydalił się był z Wiednia; ten, u którego zastawiono zrabowany Schiederowi zegarek, poznał Jarońskiego, jako zastawcę, a i Populorum, [illegible] Jaroński jest jednym z morderców, nie mogła jednakże zaprzeczyć, że nim nie jest. Nadto [illegible] Jaroński raniony na ramieniu, zachowywał się jakoś dziwnie, a odpowiedzi jego brzmiały raczej obciążająco, niżeli uniewinniająco. W jednym tylko punkcie gorąco wystąpił on w obronie własnej, mianowicie, twierdząc, że nie było go wtedy we Wiedniu, kiedy morderstwo popełniono, bo był naówczas w Jabłonce. Wszystkie jednakże w tym względzie zasięgane wiadomości pozostały bez skutku: żaden z gospodarzy domów gościnnych w Jabłonce nie mógł sobie przypomnieć Jarońskiego.

Dopiero jeden z sędziów śledczych, adjunkt sądowy Krombholz, z opisu domu gościnnego, w którym Jaroński miał zanocować, przypomniał sobie, że raz w pewnej swej podróży był w podobnym zajeździe, który jednak położony jest obok Jabłonki. Posłano więc tam fotografję poszlakowanego, a ponieważ sobie tam Jarońskiego przypomniano, zawezwano więc gospodarza zajazdu, stróża i kelnera, a gdy ci Jarońskiego poznali i przysięgli, że w owym czasie Jaroński istotnie był w ich zajeździe, na wniosek zastępcy prokuratora śledztwa przeciwko Jarońskiemu zaniechano, i uwolniono go z więzienia.

Jak sobie czytelnicy może przypomną, Jarońskiego przytrzymano w Bochni; ciężko chorego zawieziono do Wiednia, gdzie od roku [illegible] w śledztwie. Tymczasem wiedeńska policja myśląc iż istotny sprawca morderstwa jest schwytany, zaniechała wszelkich poszukiwań.

W sprawach oszacowania gruntów. Z najuboższego może dystryktu w całej Galicji, weszła do jednej z komisji szacunkowych trafna i jasna reklamacja. Dla swej ekscentryczności jednakowoż i braku autentycznego podpisu lub przynależności została odrzuconą, a jako curiosum przysłaną naszej redakcji do umieszczenia.

Podajemy ją zatem w dosłownym odpisie:

L. 161. Do świetnej c. k. powiatowej komisji szacunkowej.

Z przysłanej mi taryfy bonitacyjnej jak i z objaśnień danych przez referenta ekonomicznego, zrozumiałem tylko tyle, że świetne i wysokie komisje krajowe starają się podług pewnej stopy procentowej nasze dochody zniżyć, a wysoki rząd zechce zapewne w swej łaskawości, także podług pewnej stopy procentowej, nasze dochody podwyższyć.

Jakoś mi się te stopy procentowe nie chciały w głowie [illegible] mitologii odpowiednie rozwiązanie zagadki. Posłuchajcie panowie!

„Na [illegible] w kruchej łodzi zapędziła burza na dalekie morza. Przez niezgodę i nieporadność pozbawieni steru i żagli, zostali wkrótce [illegible] na skały, gdzie tylko życie ocalić zdołali.

Pierwszym ich staraniem było wynalezienie żywności; ale niestety, jednemu udało się wyszukać 30, drugiemu 20, a trzeciemu 10 jaj tylko.

W tem zjawia się bóg oceanów i tak do każdego z osobna rzecze: Jestem sprawiedliwym, jak na boga przystoi. Za 10 dni wrócisz na ojczystą wyspę, jeżeli 50 proc. znalezionej żywności bogom [illegible] Widać świeżeni majtkowie znali już rachunek procentowy, bo pierwszy z nich zwrócił bez namysłu 15 jaj, drugi 10 do morza, tylko trzeci zawahał się nieco. Ale srogi bóg [illegible] zagarnął 5 jaj i znikł w morskich otchłaniach.

Po 10 dniach stary i sprawiedliwy Neptun do[illegible] wszyscy trzej wrócili do rodzinnej ziemi — ale jeden bez [illegible]

[illegible] raczy sobie wyrobić sens moralny z tej bajki, jaki zechce. Może ją nawet do siebie zastosować; mnie się zaś widzi, że prowincje niemieckie [illegible] stoją w podobnym stosunku do Galicji [illegible] w szczególności do ubogiego naszego dystryktu jak [illegible]

[illegible] procentowa do wszystkich jednakowo zastosowana jest, „summum jus, summa injuria!“

Podpisano *JD.* [illegible]

— **Oświęcim** 28. września. (Korespondencja.) Trudno wyliczyć wszystkie grzechy, jakich się zarząd miasta w ciągu lat pięciu dopuszczał, zbrakłoby ich za wiele miejsca, zwłaszcza, że coraz nowe rzeczy na jaw wychodzą. Tyle zdaje się być pewnem, że szkody miastu wyrządzone dochodzą do 150.000 guld. Cóż mówić, kiedy nawet pożyczka 20.000 nie została zaciągniętą [illegible] i pieniędzy nie złożono do kasy, lecz na ręce prywatne, wydając połowę z tego, to na zapłacenie długów wekslowych, które burmistrz [illegible] bez wiedzy Rady gminnej przedtem zaciągnął, to na inne zagadkowe potrzeby, gdyż wszelkie akta i asygnaty, odnoszące się do tych wydatków gdzieś znikły, dopiero po ukończeniu rewizji kasy [illegible] brakujące sumy. Po rozwiązaniu Rady gminnej zostało z bieżących dochodów tylko 9 guld. w kasie, a trzymiesięczny czynsz z propinacyj naprzód wybrano za opłatą 20%.

Skład Rady gminnej po usunięciu się lepszych żywiołów, którym godność osobista nie pozwalała się stykać z większością, był taki, że żydzi co tylko chcieli przeprowadzili, pozyskując sobie pojedynczych radnych różnemi względami. Wielu z nich otrzymało dzierżawy dochodów i majątków miejskich i różne przedsiębiorstwa, przy czem kontrolując się wzajemnie przy dostawach i robotach, i każąc sobie z kasy płacić różne wynagrodzenia, wyzyskiwali ten stosunek na wszelkie sposoby, prawie każdy z nich dłużny jest miastu do tej chwili różne sumy.

Z tego także powodu np. przy licytacjach żaden inny przedsiębiorca się nie pokazał, wiedząc, że już naprzód między radnymi nastąpiło porozumienie co do przedmiotu. To też kiedy d. 10. września po wprowadzeniu komisarza rządowego Rada gminna rozwiązaną została, panowie należący do chabrusu, spędzeni jak koty od mleka, bojąc się narażać na wyrzuty od zgromadzonych przed magistratem tłumów tylną bramą się powynosili. Przypomniawszy sobie atoli, że prezes ma stosunki z ministrami, chcieli wieczorem zgromadzić się jeszcze raz, ale gdy nikt im lokalu na to pozwolić nie chciał, zeszli się za miastem w pewnej stodole i uchwalili wysłać deputację do Wiednia z protestem przeciw rozporządzeniu Wys. namiestnictwa; jednakże zamiar ten z powodu kosztów podróży, nie przyszedł do skutku, tylko p. Thieberg udał się na własną rękę do Krakowa. Że przykład takiej reprezentacji miasta jak najgorzej oddziaływał na niektórych urzędników magistratu, rozumie się samo przez się; przywłaszczali oni sobie różne drobniejsze kwoty, które od stron wpływały, jeden z nich skazany nawet został na 2miesięczne więzienie za oszustwo przez sądy krakowskie, przyczem p. prokurator skonstatował, że dokumenta zawierające dowody jego winy, odnoszące się jeszcze do innej zbrodni, wysłane ztąd do sądu śledczego i opatrzone pieczęcią sądu tutejszego, gdzieś na poczcie zaginęły.

Dlatego to p. Seliger nie probuje nawet osłabić fakta przezemnie podane, pozostawiając to Radzie propinatorskiej, i stara się tylko niby dla czystej prawdy, prostować zarzuty uczynione Radzie [illegible] ba tych czytelników *Czasu*, których wzrok nie sięga po za linie miasta Krakowa, [illegible] i nie radzimy mu wcale pokazywać się nad brzegami Soły.

Tłumacząc w inseracie nr. 210 *Czasu* pobudki wydelegowania komisji z Wydziału krajowego, zaprzecza p. prezes, jakoby więcej skarg było wniesionych do Wydziału powiatowego, prócz jednej i twierdzi, że nie została ona złożoną *ad acta*, lecz, że Wydział pow. zarządził komisję i dokładne dochodzenie, że wydał na to upłynionego roku orzeczenie (jakie?) i że wszystkie punkta skargi okazały się nieuzasadnionemi.

Dalej twierdzi, że Wydział krajowy nie znalazł powodu, przed orzeczeniem Rady powiatowej jakieś rozporządzenie wydawać, itd. Niechże kto rozwiąże ten węzeł pełen fałszów i sofizmów. Przyznajemy, że styl ten jest dla nas za mądry i skomplikowany. Że skargi mieszczan tutejszych były słuszne, dochodzenia zaś które sam prezes z sekretarzem swoim w wiadomy sposób przeprowadzał, nie były dokładnemi, i że orzeczenie Wydziału powiatowego na podstawie takiego dochodzenia (*Nulle von Nulle geht auf*) nie było trafnem, o tem aż nadto przekonała likwidacja.

Jak więc może pan prezes takie kłamstwa i to z całą wiedzą publicznie głosić? Jakkolwiek po[illegible] *Gazeta narodowa* podała, on zdaje się uznawać za prawdę, to wyjaśnić musimy, że skarga obywateli tutejszych w Wydziale krajowym w 8 dniach załatwioną została i przysłaną panu [illegible] do sprawdzenia, w Białej zaś od listopada r. z. leżała i dopiero przez komisarza z Wydziału krajowego niezałatwiona, odebraną została. Co do skarg obywateli tutejszych wnoszonych do Rady powiatowej, tych istotnie było kilka i podpisów miały kilkadziesiąt, ale p. Seliger ignorował takowe i wspomina tylko o jednej, na której [illegible] radnych, innych nie uznawał pewnie za kompetentnych.

Dlaczego zamilcza, że w skutek rekursu obywateli tutejszych do Wydziału krajowego, Wydział powiatowy otrzymał naganę i ogromnego nosa za to, że zamiast czuwać nad porządkiem i gospodarką gmin w obrębie powiatu położonych, rekurentom podyktował kary? Dlaczego nie powie, że obywatele tutejsi w zażaleniu swem do Wydziału powiatowego żądali kollaudacji [illegible] szkoły i żądanie to odrzuconem zostało? Dlaczego p. Seliger na opinję komisji skontrującej złożonej z pp. Natorskiego, Stachury i Landesbergera, że potrzebna jest likwidacja, takowej zaraz nie zarządził i nie uchronił miasta od dalszych strat? Bo był tam osobiście interesowany i sam chabrusowi dostarczał funduszów bez zezwolenia Rady gminnej, a nadto wyrabiał pożyczkę 20.000, o których wiedzieć mógł przecie, jak użytemi zostaną. Chętnie bylibyśmy pokryli milczeniem szczegóły i ograniczyli się [illegible] domości publicznej, ale skoro winowajcy bezkarnie szydzą z sądów i nadużywają pism polskich do bałamucenia opinji publicznej, wystąpienie nasze było nieuchronnem. Że p. prezes sam trwoży się częściowo, dowodzi najlepiej jego inserat w *Czasie*, w którym sam się po części zdradza, każdy bowiem pozna, że to są bańki mydlane, które za lada dotknięciem prysnąć muszą.

Nie[illegible] przeto [illegible] owego adresu d[illegible], o którym my dopiero teraz dowiedzieliśmy się; jest aż nadto jasnem, że adresem tym chciano okupić jego milczenie. Tak samo nie wyprowadzi nikogo w pole blaga, jakoby 20 podpisów naczelników gmin następnie do adresu przyłączyć się miało, my wiemy, że to sprawka pisarza gminnego Kożusznika, poplecznika p. Nowogrodzkiego. Jakąż zresztą może mieć wartość adres skomponowany przez delegatów? bańbi to tylko prezesa.

Tem gorzej więc dla powiatu, że już przez 3 periody tę godność piastuje, zawdzięcza on to indywiduom jak Lindert, Kopciński, Kozak, Iwanicki, Bobrowski, etc. Jeżeli zaś zaprzecza, jakoby i Nowogrodzki dał się używać przy wyborach na rzecz jego, to najlepszą odpowiedzią na to będzie, że w rubryce wydatków zwrotnych, figuruje także kilkadziesiąt guldenów wydanych przez p. Nowogrodzkiego na rachunek Rady powiatowej.

(Korespondent nie zna jeszcze całej roli, jaką prezes Rady powiatowej odegrał w pożyczce 20000 złr., którą zaciągnął Oświęcim. Rzecz ta dopiero wyjdzie na jaw przy śledztwie sądowem, mianowicie przy dochodzeniu, w jaki sposób i komu i za co wydano pojedyncze kwoty z tej pożyczki, a mianowicie pierwszą pozycję 3000 złr. w. a. P. r.)

— **Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.**

— Gabinet zoologiczny uniwersytetu krakowskiego otrzymał sześćdziesiąt par ptaków wypchanych z półwyspu Malaka jako dar przeznaczony dla tego muzeum przez pana Ludwika Michalskiego, wy[illegible] z 1873 [illegible] jak również kilkanaście okazów chrząszczy z tamtych krajów, które za pośrednictwem p. Michała Wołowskiego, przywiezione zostały z Zurichu i złożone na ręce profesora dr. M. Nowickiego. Innego znowuż rodzaju dary, pochodzące także od p. Ludwika Michalskiego, a będąc wyrobem przemysłu górali na Sumatrze, zwanych Batakami i Chińczyków z Singapore, złożone zostały za pośrednictwem p. Agatona Gillera w Muzeum przemysłowo rzemieślniczem Dra Baranieckiego w Krakowie.

— Tomasz Krajewski, Warszawianin, wydaje w Nowym Yorku i w Chicago, pismo peryodyczne w języku angielskim, p. t. „*Railroad Gazette*“ Jest to pismo techniczne, wyłącznie kolejom żelaznym poświęcone.

Słyszeliśmy, że piśmiennictwo nasze wzbogaconem zostanie nowem pismem zbiorowem p. t. *Rapperswyl*. Redakcję tego pisma zajmie się [illegible], druk powierzonym zostanie jednej z drukarń lwowskich. Ze względu, że dochód z prenumeraty i z rozprzedaży tego pisma, przeznaczonym został na powiększenie funduszów, potrzebnych do odnowienia drugiego piętra w zamku Rapperswylskim, — przyrzekli znakomici autorowie nadesłanie artykułów, a publiczność, spodziewamy się, żałować nie będzie grosza na zaprenumerowanie tego nowego pisma zbiorowego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu tygodnia od 20. do 30. września 1875.

Zboża: Pszenica 170ft. czelna biała 8·75 do 9·50 zł., żółta —·— do —·— zł., średnia —·— do —·— zł.

Żyto 160ft przednie 5·50 do 6·25 zł., średnie —·— do —·— zł.

Jęczmień 140ft. dla browarów stary 6·— do 6·25 zł., nowy 5·50 do 6·— zł.

Owies 100ft. 3·70 do 3·90 zł.

Hreczka 140ft. 5·25 do 5·75 zł.

Kukurudza 170ft. stara 5·40 do 5·60 zł., nowa 5·— do 5·20 zł.

Proso 180ft. 5·50 do 5·75 zł.

Zboża strączkowe: Groch 180ft. do gotowania 7·25 do 8·75 zł., opasowy —·— do —·— zł.

Soczewica 180ft —·— do —·— zł.

Fasola 180ft. biała 7·50 do 8·25 zł., pstra —·— do —·— zł.

Bób 100ft. —·— do —·—

Nasiona: Koniczyna 180ft. poślednia —·— do —·— zł., przednia 36·— do 46·— zł., średnia —·— do —·— zł.

Anyż rosyjski 100ft. —·— do —·— zł.

Anyż polski 100ft. 13·— do 15·50 zł.

Kminek 100ft 15·— do 16·— zł.

Nasiona olejne: Rzepak zimowy 150ft. 9·80 do 10·60 zł.

Rzepak letni 150ft. 8·75 do 9·75 zł.

Lnianka 150ft. 8·— do 8·75 złr.

Nasienie lniane 150ft. 10·25 do 10·75 zł.

Nasienie konopne 120ft. 5·75 do 6·— zł.

Chmiel 100ft. 25·— do 40·— zł.

Potaż 100ft. —·— do —·— zł.

Miód 100ft. pożądany 20·— do 22·— zł.

Okowita 80 Tralles, 41 miar gotowa 12·25 do 12·50 zł.

Spirytus 80 Tralles, 41 miar na październ., marzec 12·25 do —·— zł., na luty, sierpień 13·— do 13·25 zł.

Ostatnie wiadomości.

W Wiedniu, na posiedzeniu skarbowej komisji delegacji Rady państwa, dnia 1. bm., przy [illegible] etatem ministerstwa spraw zagranicznych, sprawozdawca prosił ministra, aby wyjaśnił stosunek do obcych mocarstw, a mianowicie do Turcji. Hr. Andrassy dawał wyjaśnienie prawie identyczne z oświadczeniem, złożonem w węgierskiej delegacji. Na dalsze zapytanie sprawozdawcy oświadczył hr. Andrassy, że pod względem wojskowym nic się nie stało, czegoby nie uzasadniła potrzeba prostego strzeżenia granic i wypełnienia obowiązków neutralności. Pod tym względem nie miał rząd [illegible] wydatków. Niektóre wydatki są skutkami nieunikionej gotowości wobec zbiegłych powstańców. Wiadomość o napływie powstańców z Serbji i Czarnogóry nazwał minister przesadą. Zrobiono wszystko, aby wstrzymać ludność od tłumnego udziału. Odpowiadając na pytanie o kierunku polityki przy zawieraniu nowych traktatów handlowych, [illegible] Andrassy, że niemożliwem jest szczegółowe wyjaśnienie tej sprawy, że jednakże wkrótce przedłożone [illegible] handlowo-polityczne. Na pytanie Hartunga oświadczył hr. Andrassy, że uważa pokój powszechny za zapewniony. Na dalsze pytanie o ostatecznych celach polityki zagranicznej wobec wypadków na południowej granicy, odpowiedział hr. Andrassy, że monarchia ma tylko jeden nierozdzielny wspólny interes: utrzymanie pokoju europejskiego, który jest warunkiem rozwoju wewnętrznego, wzmocnienia handlu i przemysłu. Od tych celów nie odstępywała nigdy polityka zagraniczna. [illegible] traktaty europejskie.

Nastąpiła potem szczegółowa rozprawa nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Sprawozdanie węgierskiej komisji delegacyjnej dla spraw zagranicznych uznaje powody, które spowodowały ministra do zamieszczania [illegible] dawnictwa księgi czerwonej, konstatuje z radością, że polityka zagraniczna przejęta jest [illegible]em pokoju. Wobec tego ducha rośnie wpływ monarchii i wzbudza zaufanie polityka, którą minister spraw zagranicznych dotąd co do wypadków wschodnich przestrzegał.

Londyńskie biuro Reutera donosi z Shanghai d. 30. września, iż poseł angielski oznajmił rządowi chińskiemu, że opuści Peking, jeżeli żądaniom Anglii dziś nie stanie się zadość.

Francuska Rada ministrów zastanawiała się dnia 1. bm. nad kwestją publikacji mowy Leona Saya w dzienniku urzędowym. [illegible] stawiły trudności z powodu jednego ustępu. Po danych wyjaśnieniach załatwiono sprawę jednomyślnie. Nie będzie żadnej modyfikacji ministerjalnej. Wszyscy ministrowie pozostaną na posadach. Rozwiązanie kwestji miało być wczoraj ogłoszone.

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Dubrownik d. 1. października. Dnia 28. września zaszła potyczka pod Klepawicą, dnia 29. i 30. walczono pod Prapatnicą. Tysiąc dwiestu powstańców walczyło przeciw 4000 Turków. Powstańcy podają straty swe na 56, straty Turków na 500 zabitych. Turcy z powodu sił przeważających, przebili się.

Wiedeń d. 1. października. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej przyjęła extraordynarjum z [illegible] wydatków na działa z małemi wykreśleniami.

Telegrafowane ceny zboża.

Budapeszt, 1. października. Usposobienie —, pszenica 81 funtów złr. —.— do złr. —.— — 87 funt. —.— do —.—.

Berlin, 1. październ. Pszenica żółta na paźdz. listopad 200.50 mrk., na kwiecień-maj 215.50 m., żyto *loco* 148 m., na paźdz.-listopad 147.— m. Spirytus 49.— m.

Szczecin, 1. października. Pszenica na paźdz.-listopad 200.— m., na kwiecień-maj 212.50 m., żyto na kwiecień-maj — m., rzepak na jesień 290 m.

Paryż, 1. października. Mąka 100 kilos 60.75 franków.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie Ulica Kopernika.

Dzień	godzina	Barometr w millimetr. na 0° zredukowany	Psychrometr suchy (Termometr Celsius)	Psychrometr wilgotny (Termometr Celsius)	Prężność pary w mil.	Wilgoć w procentach	Zachmurzenie	Kierunek i moc wiatru	Ozon poziom 14.
1. paźdz	h 10 w.	735.[illegible]	+ 8.[illegible]	7.[illegible]	7.[illegible]	94	10	NW.[illegible]	7
2.	h 7 r.	737.[illegible]	+ 7.[illegible]	+ 7	7.[illegible]	92	10	NW.[illegible]	8
2.	h 2 pp.	738.[illegible]	+ 11.[illegible]	+ 9.[illegible]	7.[illegible]	76	10	N	8

1. paździer. najwyższa temperatura + 12.[illegible] °Cels (10.[illegible] °Reaum.)
1. paździer. najniższa temperatura + 6.[illegible] °Cels (5.[illegible] °Reaum.)

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 2. października 1875.
godzina 2. minut 26. po południu.

Akcje fran.-aus.	31.50.	Węgier. kred.	209.50
Anglo-austr.	110.50.	Unionsbank	91.25
Kolej Kar. Lud.	217.—.	Nordbahn.	172.50
Kolej południo.	109.25.	Kolej Alföd.	123.50
Kolej Elżbiety	174 —.	Kolej Lw. czer.	138 50
Węg. Nordostb.	116.50	Vereins-Bank	—.—
Wiener-Baugea.	19 50	Węg. Ostbahn.	46 50
Gal. indemniz.	86.40	Losy z r. 1864	133 50
Franco-H.-Bank	39.75	Verkehrsban	82.—
Losy tur[illegible]	49 25.	Baubank-Act.	10.—
Kolej państwow.	275.25	Bankverein	91.50
Wied. bauver.	21.50.	Losy węgier.	79.25

Usposobienie: osłabione.

Berlin, 1. paździer. Russ. Banknoten 273.40. Credit Act. 365.50 Lombarden 184.— Galizier 96.40 Staatsbahn 491.— Rumänier 29.75 Oesterr.-Banknoten 180.65 Usposobienie: —

Nadesłane.

Między preparatami dla zębów, które uznane są pod każdym względem, zajmuje „woda anaterynowa do ust" p. dr. Poppa, c. k. nadwornego dentysty we Wiedniu, niezawodnie pierwsze miejsce. Ta woda anaterynowa do ust wypróbowaną została więcej niż od 25 lat i rozsyłaną jest w tysiącach flaszek do wszystkich części świata, gdyż przepisaną jest od wielu lekarzy w chorobach zębów i ust. Polecić także należy gorąco dr. J. G. Poppa „roślinny proszek do ust", który przy codziennem używaniu wyborne usługi oddaje. Anaterynowa pasta do zębów, która nie zawiera w sobie jak inne pasty do zębów, szkodliwych zdrowiu części, jest jednym z najlepszych, a przytem najwygodniejszych z istniejących środków do czyszczenia zębów. Dziurawe próchniejące zęby, można najlepiej tą plombą zębową wypełnić, przez co próchnienie przestanie a rozpuszczanie masy kościowej zniknie.

Zwracamy dlatego uwagę każdego, który chce mieć zdrowe usta i zęby, na „anaterynowe preparata" p. dr. J. G. Poppa we Wiedniu. Składy tychże wszędzie się znajdują.

W TEATRZE hr. SKARBKA

w niedzielę d. 3. października 1875.

Po raz trzeci:

Giroflé-Girofla

Opera komiczna w 3. aktach p. Alberta Vanloe i Eeug. Leterier z muzyką Karola Lecocq'a.
Nowa garderoba z Wiednia.
Nowe dekoracje wykonane przez p. Dilla, dekoratora teatru polskiego.

OSOBY.

Don Bolero d' Alcazaras	P. Zbiński.
Aurora, jego żona	Pni. Tomaszewiczowa.
Giroflé) ich córki	Pni Dobrzańska.
Girofla)	"
Pedro) w służbie Bolera	Pna Wajcówna.
Paquita)	Pna Szirer.
Marasksin	P. Mikulski.
Mourzouk	P. Dobrzański.
Matamoros, admirał	"
Wuj)	P. Zieliński.
Kum) goście weselni	P. Skalski.
Kumoszka)	Pni Salamonowa.
Notarjusz)	P. Raaba.
Poborca ceł)	P. Nowicki.
Drużba)	P. Sanecki.
Aranżer)	P. Salamon.
Fernando)	Pna Dysterlow.
Alonzo)	Pna Heger.
Almanzor)	Pna Zion.
Juliano) kuzyni, familja	Pna Heber.
Lodowico)	Pna Świętosławska.
Antonio) Bolera	Pna Rossi.
Alcindor)	Pna Nawratil.
Alvarez)	Pna Weigel.
Dowódzca korsarzy	P. Wojnowski.

Panowie i Damy pałacowe. — Damy honorowe. — Pazie. — Korsarze. — Maurowie. — Goście weselni i służba.

Rzecz dzieje się w Hiszpanji przy końcu XIII. wieku. „Pas espagnol" odtańczą, w akcie 2. panna A. Maywood i E. Bonn.

Początek o godzinie 7mej.

Lwów, z Izby handlowej dnia 2 paździer.

	płacą zł. kr.	żądają w. a.
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	216 50	218 50
" Lwow.-Czern. Jassy	138 —	140 —
Banku hip. gal. po 200 zł.	242 —	244 —
" kred. gal. po 200 zł.	216 —	218 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a	86 75	87 40
" " " 4 pr. w. a.	79 —	79 80
" " " 5 pr. okres	86 75	87 [illegible]
Banku hip. gal. 6 pr.	92 50	93 20
Gal. zakł. kred. włośc.	99 —	100 50
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6% losowanie w 15 lat	90 15	91 30
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	86 30	87 —
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	92 25	93 50
Losy miasta Krakowa	14 50	16 —
" " Stanisławowa	14 75	16 25
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 18	5 27
Dukat cesarski	5 24	5 34
Napoleondor	8 89	8 96
Pół imperjał rosyjski	8 97	9 16
Rubel rosyjski srebrny	1 58	1 66
Rubel rosyjski papierowy	1 49	1 51
Pruskie bilety kasowe	1 65	1 67
Srebro	[illegible] 1 50	[illegible] 3
Wiedeń d. 30. września. Powszechny dług państ. (za 100 złr.)		
Rent. austr. w bankn. 5 pr	69 70	69 [illegible]
" " w sreb. 5 "	73 45	73 55
Losy loteryjne 1839 całe losy (m. k.)	275	278
" 1839 ⅕ losu	243 —	245 —
" 1854 po 250 zł 4 pr.	104 50	105 20
" 1860 " 500zł. w a. 5pr	111 50	111 70
" 1860 " 100 " " "	117 10	117 40
" 1864 " 100 " " "	133 25	133 [illegible]
Listy zast. dom po 120 5 pr	29 75	139 25
Oblig. indm. za 100zł.		
Galicyjskie	86 2[illegible]	86 75
Bukowińskie	85 —	85 50
Inne publiczne pożycz.		
Węg. poż. kol. po 120zł. 5p	99 75	100 —
Węg. poż. prem. po 100 złr	79 50	79 50
Turecka poż. kol. po 400 fr	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	104 —	104 25
Bodencred. au. po 200zł. 40pr	— —	— —
Zakł. kr. dla h i prz. po 160zł	205 —	20[illegible] 50
" węg. 200zł. [illegible]	205 50	[illegible] —

	płacą	żądają
Tow. eskont. n. aust. po 500zł	825	8[illegible]0 —
Franco-austr. po 100 złr em. 40 pr.	— —	— —
Franco-węgier. po 200 zł em. 40 pr.	— —	— —
Gal. bank hip. po 200 zł. em. 80 pr.	238 —	— —
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Gal. zakł. kr. ziem. po 200zr	— —	— —
Gal. bank kraj. po 200 złr em. 50 pr.	— —	— —
Renten bank po 200 złr.	— —	— —
[illegible] bank nar. aust. po 600 zł	913 —	916 —
[illegible] bank powsz. aus. po 200złr	—	—
[illegible] bank po 140 złr.	87 30	87 50
Vereinsbank po 200 zł. e. 40p.	— —	— —
Verkehrsbank pow. po 200zł.	81 75	82 25
Wied. bankver. po 200 złr.	87 —	89 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	—	—
Alföldskiej po 200 złr. sreb	123	124 —
Dniestrzańskiej " "	—	—
Elżbiety " m. k	172 —	174 —
Ferdynanda półn. po 1000 złr. m. k.	1[illegible]	17[illegible]
Franc. [illegible] po 200 złr w. a	88 50	89 50
Kol. gal. Karl. po 200 złtn.	214 25	14 50
Lw. [illegible] po 200 [illegible]	138 —	38 50
Mor. Szl. (ostr.) po 200 złr. a	—	—
Aust. półn. zach. po 200 zł. sr	14[illegible]	48 25
" " lit. B. po 200 zł. sr.	— —	— —
Rudolfa po 200 złr. s. r.	128 25	128 75
Siedmiogr. po 200 w. a. sr	— —	— —
Staatseisb. (św. 200 zł. w. a	271 —	272
Südbahn po 200 zł. srebr.	102 —	102 25
Tramway wied. po 200 zł	95	96 —
Węg. gal. (Łup.) po 200zł. w. a.	103 50	104 —
Węg. półn. wschod p. 200 zł. s	116 50	116 —
" wsch. (Ostb.) po 200 złr. w. a.	—	— —
" zachod. (Westb.) po 200 złr. w. a.	120 —	[illegible] 50
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 zł.	9 50	10 —
" " wied. " 100 "	—	— —
" taniech pom. po 100 z	—	— —
Listy zastaw. (za 100zł.)		
Boden cred. allg. ost. 5pr. sr.	99 40	99 60
spłac. w 33 lat 5 p. w a.	89 50	89 75
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a.	78 [illegible]	79 —
" 5 pr. w. a.	87	88 25
Galic. bank hip. 6 pr. w. a	97 75	98 —
" Zak. kr. włość. 6 pr. w. a	99 60	99 90

	płacą	żądają
Bank nar. austr. m. k. 5 pr	—	—
" " " w. a	9680	9675
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr		
Albrechta po 300zł. 5p. 100 [illegible]	—	74 —
Alföldz. 200 zł. 5 pr. sr. w. a	72[illegible]	73 —
Czeska z. 300 zł. 5 p. sr. w a	—	—
Dniestrzańska 300 " "	—	—
Elżbiety po 5 pr. srebr w a	90 75	91 —
" em. 1862 5 pr.	—	9050
" em. 1870 5 pr	92	9220
" em. 1879 [illegible]	93 25	9375
Ferdynanda półn. 5 pr. m. k	[illegible]	10025
" " 5 pr. w. a.	94 —	9450
" " 5 pr. sr.	[illegible]	104 —
Gal. K. L. 300 zł 5 pr. sr. w. a	—	—
" II. em. 5 pr.	—	[illegible]
" III. em. 187[illegible]	—	[illegible]
" IV em. a 300 zł. 5 pr.	—	—
Lw. Czer. Jas. I. em. 18[illegible] 300 zł. 5 pr. srebr. w	—	7[illegible] 50
Lw. Czer. Jas. II. em. 18[illegible] 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	—	[illegible]
Lw. Czer. Jas. III. em. [illegible] 300 zł. 5 pr. srebr. [illegible]	[illegible]	[illegible] 50
Lw. Czer. Jas. IV. em. [illegible] 300 zł. 5 pr. srebr.	—	—
Rudolfa po 300 zł 5 pr. sr. w a	—	[illegible]
" em. 1869 po 30[illegible] 5 pr. srebr.	—	[illegible]
" " 1872 po 300 zł 5 pr. srebr. w	—	[illegible]
Siedmigrodz. 500 fr 5 pr	—	[illegible]
Papiery loteryjne		
Zak. kr. d. hand. i prz. p. [illegible]	—	—
Klary po 40 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Keglevich " 10 "	[illegible]	[illegible]
Krakowska po 20 złr	[illegible]	[illegible]
Palffy " 40 " "	[illegible]	[illegible]
Rudolfa " 10 " "	[illegible]	[illegible]
Ks. Salm " 40 " "	[illegible]	[illegible]
St. Genois " 40 "	[illegible]	[illegible]
Stanisław. (poż.) po 20zł. w a	[illegible]	[illegible]
Waldstein po 20 zł. m. k	[illegible]	[illegible]
Windischgrätz po 20 zł. "	[illegible]	[illegible]
Dewizy (3miesięczne.)		
Berlin 100 tal.	—	—
Frankfurt 100 zł. (südd. w.)	54[illegible]	5480
Hamburg 100 mark. bank.	—	—
Londyn 10 ft. sterl	111 85	111 95
Paryż 100 frank.	44 1[illegible]	44 [illegible]

L. 1062 R. s. o.

Konkurs.

Rada szkolna okręgowa w Rzeszowie rozpisuje niniejszym konkurs w celu obsadzenia następujących posad:

W Rzeszowie posada starszej nauczycielki przy szkole żeńskiej z płacą 500 zł.

2. W Ropczycach przy szkole 4-klasowej mieszanej dwie posady nauczycieli lub nauczycielek po 450 zł.

3. Po jednej posadzie nauczyciela ewentualnie nauczycielki przy szkołach 4-klasowych, a) w Kolbuszowej, b) w Nisku, c) i w Tarnobrzegu.

4. Przy szkołach etatowych 1. w Lipicy, 2. w Woli raniżowskiej, po jednej posadzie nauczyciela z płacą 400 zł.

5. Ośm posad nauczycieli przy szkołach etatowych z płacą 300 zł. i wolnem pomieszkaniem mianowicie: 1. w Babicy, 2. w Cholewianej górze, 3. w Kozłówku, 4. Łubzinie, 5. w Niebylcu, 6. w Niedzwiadzie, 7. w Szufnarowej, 8. w Trzesówce.

6. Cztery posady młodszych nauczycieli ewentualnie nauczycielek przy szkołach etat.: a) w Błażowy, b) w Głogowie, c) w Nisku, d) w Tyczynie, z płacą 270 zł.

7. Cztery posady przy szkołach filialnych: a) w Hermanowy, b) w Kąkolówce, c) w Ostrowach baranowskich, d) w Ostrowach tuszowskich, z płacą 250 zł. i wolnem pomieszkaniem.

Podania zaopatrzone w dowody uzdolnienia należy wnieść do Rady szkolnej okręgowej w Rzeszowie najdalej do **30. października** r. b. podania kandydatów w służbie będących, mają wpływać za pośrednictwem dotyczących Rad szkolnych okręgowych. 3809 1—3

Z Rady szkolnej okręg.
Rzeszów, d. 18. września 1875.

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.